

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 23; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop 50. rocznie rub. 10.  
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

## Wychowawczy wpływ dziecka NA WYCHOWAWCÓW.



„Wychowanie drugich polega na wychowywaniu siebie samego,” mówi mądre zdanie, a znaczy ono, że wychowując innych, wychowujemy przez to i nas samych. Skoro więc przyznajemy, że przez wychowywanie wychowujemy siebie, przyznajemy jednocześnie, że ci, których wychowujemy, stają się naszymi wychowawcami.

Jeszcze zanim się na świat ukaże oczekiwana dziecina, działa już wychowawczo na opiekunkę swego przyszłego szczęścia i zdrowia na matkę. — Dla dobra cudownie budzącego się nowego życia, okazuje ona większą dbałość o własne zdrowie. Czuje i rozumie, że dla swych najbliższych nabywa jakby większej wartości, że jej przybywa jakby jakaś godność wyższa. Wrażenie to przenosi na całe swoje otoczenie, a jest ono wynikiem usiłowania, aby wobec rozwijającego się uczucia macierzyństwa, rozwijać się też, doskonalić etycznie i duchowo. W słodkich marzeniach o przyszłości dziecka urabiają się, dojrzewają sądy, łączące męża i żonę. Wychowawcze i uszlachetniające oddziaływanie małej istotki na rodziców potęguje się jeszcze mimowiednem przypominaniem im wdzięczności i miłości, jakie i oni winni rodzicom swoim. Dziecko pomiędzy mężem i żoną zaciera węzeł serdeczny, bywa nawet, że nową stanowi spójnię w poważnym stadle, utwierdza zachwiane zaufanie, budzi zapomniane tkliwsze uczucia.

Dziecko wymaga nieustającej pieczy, i dobra, czuła matka nie wie nawet, kiedy nabiera przyzwyczajenia do tych ciągłych, drob-

zgowych starań około małości, jak wyra-  
bia w sobie cierpliwość niewyczerpaną, która  
jest jednym z najkonieczniejszych warunków  
wychowawczych. Dla ojca dom przybrał się  
w nową ponętę, odkąd rozbrzmiewa w nim  
srebrny głosik dziecka, człowieka zaś od do-  
mu odwykłego, niejednokrotnie zdarza się,  
że dziecko pociągnie doń na nowo. Człowiek,  
który nigdy nie zajmował się sprawami wy-  
chowawczymi, szkołą, czy warunkami, w któ-  
rych się młodzież rozwija, ani wie, kiedy, bę-  
dąc ojcem, poczyną zajmować się życiem  
i dążnościami młodzieży.

Dziecko samo uczy swoje otoczenie czego  
wymaga młodziechny, rozwijający się orga-  
nizm i radośnemi dźwiękami wypowiada swe  
zadowolenie, jeżeli wszystkie jego wymaga-  
nia właściwie zaspokojone zostały. Porządek  
w odżywianiu i niezmierna, idealna czystość  
ciałka, oto najpierwsze wymagania małego  
człowieczka. Przez pieczołowite przestrze-  
ganie porządku około dziecka wychowawcy  
sami nawykają do ładu i porządku, a bacząc  
na to, by wszystko, co się odnosi do dzieci-  
ny, było starannie i czysto utrzymywane, sta-  
rannosc i czystosc wprowadzają do całego  
otoczenia.

Taka mała dziewczynka jest jakoby  
gąbką, która wsysa w siebie obrazy ze-  
wnętrznego świata. Zrazu zachowuje z nich  
bardzo niewiele, kto jednak czujnie baczy na  
dziecko, spostrzega, jak z każdym dniem ja-  
sność odbitych wrażeń potęguje się i liczba  
ich przechowywana w małej główce wzra-  
sta. Nie może istnieć większa radość dla  
człowieka nad tę, jaką odczuwają rodzice do-  
pomagający budzącemu się duchowi dziecka  
do rozróżniania i pojmowania odbieranych  
wrażeń, do wywoływania pierwszego śmie-  
chu, pierwszej zrozumianej radości. Zaiste,  
uszczęśliwiającem jest uczucie, którego do-  
znajemy przy podawaniu pomocy istocie po-

mocy potrzebującej, lecz nie może ono iść  
w porównanie ze szczęśliwością, napawającą  
nas przy obsypywaniu troskliwością naszą  
bezradną istotkę, która tej naszej troskliwo-  
ści potrzebuje co chwila, — albo ze szczęśliwo-  
ścią, rozjaśniającą dusze nasze, jeśli jesteśmy  
w mocy sprowadzić na biedną, opuszczoną,  
dziecięcą głowę promień radości i światła. Ob-  
cowanie z biednymi dziećmi w racjonalnie  
miłosierny, rodzicielski sposób, oddziałują na  
ludzi w wychowawczo społeczny sposób w naj-  
szlachetniejszym tego słowa znaczeniu.

Dziecko posiada cudowną moc pedagogicz-  
ną. Niekiedy od dziecka dopiero uczymy się  
zachwycać mową własną. Przez celowe na-  
prowadzanie, ułatwianie dziecku wymawiania  
różnych dźwięków, dajemy małemu czło-  
wiekowi klucz, który mu cały świat otwiera.  
Rozumie się, że ta pierwotna nauka mówienia  
musi odbywać się w taki sposób, żeby małej  
istotce sprawiała przyjemność. Pierwsze pró-  
by mówienia są zazwyczaj naśladowaniem to-  
nu i wymowy rodziców, albowiem dzieci, we  
wszystkiem prawie co czynią, są odbiciem  
rodziców swoich albo wychowawców. Mat-  
ka nie potrzebuje zapytywać zaczarowanego  
zwierciadła z bajki czy jest piękna, miła, po-  
nieważ dzieci jej są żywym zwierciadłem,  
w którym nieprzerwanie może widzieć siebie.  
W zwierciadku tem może nawet najwyraź-  
niej wyczytywać, w jaki sposób zachowuje  
się ona względem innych, w jaki sposób ob-  
chodzi się z domownikami swymi. O, jakże  
często napady niecierpliwości, gniewu, uporu  
albo pychy mącą gładką powierzchnię zwi-  
erciadła! Nasze dzieciuchy uczą nas same,  
że nie powinniśmy im nigdy dozwolić patrzeć  
na coś nieszlachetnego, lub szpetnego i czyż  
przez tę prostą naukę, od nich pochodzącą,  
serca rodziców nie uszlachetniają się, umy-  
sły nie nabywają koniecznej w wielu życio-  
wych drobiazgach refleksji. Narzekasz, mat-



ko, że dziewczeczka twoja, albo malec brzydkie posiadają wady, pomyśl, czy ty ich nie posiadasz także? Czy baczna uwagę zwracałaś na dzieci twoje i dozwoliłaś im, by cię nauczyły jaką być należy, aby cię one ślepo naśladować mogły?

W drugim i trzecim roku życia zaznaczają się pierwsze świadome zdarzenia życiowe i pierwsze przyzwyczajenia. Należy baczyć, aby we wszystkich przyzwyczajeniach w dalszym życiu człowiekowi potrzebnych, zachować niezachwiany ład i porządek. A więc przedewszystkiem przy wstawaniu, myciu, ubieraniu, chodzeniu na spoczynek oraz w godzinach posiłku, a samo przez się rozumie się, że mowa tu jest o dzieciach normalnych i zdrowych. Dziecko nie ma wiele czasu do stracenia, musi ono używać życia w całej pełni, zwłaszcza w tem, co podnieca jego wyobraźnię, w przyglądaniu się otaczającym go przedmiotom, które, ogólnie biorąc, są dla małego człowieka nadzwyczajnymi dziwami, potem w zabawach przeróżnych, w oglądaniu obrazków, w zażywaniu ruchu, w niewyczerpanych psotach i figlach, wreszcie w posilaniu się należytem zdrowem i smacznem jedzeniem.

Wnikanie w bogactwo otaczającego nas świata, przyjmowanie tego bogactwa w siebie—to rozkosz. Kto od niej odwykł, musi uczyć się jej na nowo od dziecka swego. Zachwyty, jaki dzieci okazują często na widok kwiatka, robaczka, czy ptaszyny, jest nie tylko wzruszający swą przedziwną szczerością i naiwnością, lecz i pouczający głęboko.

Następuje epoka, w której taki mały człowieczek wykazuje ogromną mądrość swoją. Egzaminuje nas na każdym kroku. Dziesięć dwadzieścia, sto, pytań ma w pogotowiu i potrzeba nielada lotności, żeby orientować się dość szybko i rozumnie, zrozumiałe dawać odpowiedzi na sypiące się, jak z rękawa pytania, ze strony nienasyconego w swej cieka-

wości egzaminatora. Tak, tak, nie nie pomoże, trzeba się uczyć. I uczymy się naprawdę i podziwiamy, że taka mała pani, czy taki mały pan, tak rozsądne miewają zapatrywania.

Nowoczesny sposób wychowania znajduje się niezaprzeczenie na drodze wielkiego, zdrowego postępu i ten właśnie sposób naucza, iż, zwłaszcza w epoce wczesnego dzieciństwa, to wszystko, co dziecku się podoba, co je pociąga, podnieca, co zajmuje główkę dziecka, jego buzię, rączki, w tem wszystkim szukać powinniśmy wychowawczych wskazówek.

W miarę, jak wzrastają nasi mali wychowawcy, wzrasta też ich pedagogiczna władza.

Jeśli w młodości nie nabyliśmy wiadomości o Fröblu i pogładowej metodzie nauczania, dzieci nasze zmuszą nas do jej poznania, i przyznać musimy, że stanowi ona ów nieoceniony kulturalny postęp. Przy metodzie tej, w tak zwanym ogródku dziecięcym, możemy z naszymi małymi ludźmi poznać naprzykład bardzo wczesnie, elementarne zasady poczucia estetycznego, przedewszystkiem zaś poczucie barw i formy. Ku rozwijaniu tego ostatniego służy po większej części „budownictwo“ z klocków i modelowanie z gliny.

Poczucie barw rozwijać możemy przez łatwe i estetyczne zestawianie kolorów, w przeplatkach i w układaniu gwiazdek, kwadracików i różnych łatwych figur z klocków kolorowych. Nieprzerafinowany, pierwotnie zdrowy człowiek, jakim jest każde zdrowe dziecko, odczuwa przeważnie i lubi kolory jasne i żywe, których silne kontrasty sprawiają mu widoczną przyjemność. I pod tym względem powinniśmy iść za wychowawczą wskazówką dziecka, szukać z nim razem piękności w jasnym, nawet jaskrawym barwach, z których przecie taki genialny Böcklin cudowną wydobyla harmonię.

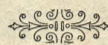
Do elementarnego poczucia estetyki należą

jeszcze dźwięki i poczucia rytmu. Rytm w chodzeniu, maszerowaniu, w tańcu, potem w gimnastyce, wzbudza w dzieciach uniesienie zachwytu. Prawie każde, zdrowe dziecko okazuje upodobanie w słuchaniu rymowanej mowy, albo melodyjnych dźwięków i to powinno być wskazówką, że dzieciom należy spiewać piosenki łatwe, rytmiczne i melodyjne.

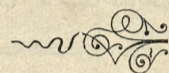
Atoli jedną z najważniejszych, wychowawczych wskazówek, jaką rodzice od dzieci otrzymują, jest ta, by umieli panować nad sobą, by się w obecności dziecka nie unosili popędem chwili.

Zofia Seidlerowa.

(Dokończenie nastąpi).



Maryan Gawalewicz. ←



J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

VI.

Pomimo zimy dokuczliwej i zasp śnieżnych, które niespodzianie zwały się na pola i drogi, zjechała do Warszawy matka Henryka.

Od czasu wesela bawiła u siebie na wsi, pozostawiając synowi i synowej swobodę korzystania z miodowych miesięcy; znosiła się z nimi tylko listownie i pisywała co parę tygodni, dowiadując się dyskretnie, ale z głęboką i gorącą czułością macierzyńską o najważniejszą dla niej rzecz na świecie: czy jednak jej ukochany czuje się zadowolonym i zupełnie szczęśliwym przy boku swej wybranej?...

Innych pojęć i poglądów, innej sfery ko-

## NA WERANDZIE.

(Pogawędka).



W ogrodzie siedząc, wśród zieleni i ciszy, godziłoby się może jakimś marzeniu się oddać, rozpoetyzować się trochę i jeżeli nie wznieść się wraz z wami za szranki niebieskie, to choć o niebieskich pomyśleć migdałach.

Do marzeń więcej błękitnych i oderwanych od tego padołu ziemskiego, powinaby usposobić cisza sielska, owa wieś spokojna, której czarów głos żaden wypiewać nie zdoła, do której się wzdycha przez całe dziewięć miesięcy, by mózdz otrząsnąć z siebie pył warszawski, z uszu swoich wyrzucić huk i gwar miejski, którymi przesiąknięty cały, że zdajesz się być jednym hukiem i jednym turkotem. Zażywaj więc teraz słodkich wczasów, połóż się na obłoku roztopiony w ciszy i oddaj się cały słodkiemu *far niente*, co równa się zupełne marzeniom o migdałach niebieskich...

Niestety!...

Wies dzisiejsza, w której są urządzone letniska, nie daje zupełnego wypoczynku i nie jest zdolna zachwycić ową wymowną ciszą, przerywaną jedynie pianiem koguta, dalekiem psów szczekaniem, srebrzystym śpiewem skowronków, pieśnią kosiarzy, uroczym brzękiem sierpów i miłym skrzypieniem żórawia, wyciągającego wiadro ze studni. Ciszę wieczorną może wprawdzie przepełnić namiętny gwar żab w jeziorach i stawiskach, albo ich lament smutny, dodający tyle uroku wieczorom wiejskim, — ale wnet tę pieśń wsi przygłuszy ohydny dźwięk harmonii, która, Bóg wie dlaczego, rozpanoszyła się po siółach naszych, albo jeszcze gorzej — gramofon, przez jakiegoś amatora „wsi spokojnej“ przywieziony.

Wyobraźcie teraz sobie noc księżycową — z gramofonem; oddajcie się marzeniom przy jakiejś deklamacji z tej rury wychodzącej, a choćby ci nawet Jontek „Szumią jodły“ z tej trąby zaspiewał — tak ci się już ta pieśń Jontkowa przegramofoniła, że zatraciła wszelkie piętno poezji, stała się nieznośną pieśnią, drącą ci uszy, przeokropnie nudną, emetyku własność mającą.

Sławny Edissona wynalazek zanim do jakichkolwiek praktycznych celów dojdzie, staje się męczarnią ludzkości, a przynajmniej tych, którzy mając myśl spracowaną, rzetelnemu chcieliby się oddać spoczynkowi. Gramofon, jako wynalazek, przechowujący dźwięki ludzkie i meludzkie, zasługuje na uwagę i poklask, ale jako przedmiot, mający nam uprzyjemniać chwile samotności, jest wstrętnym wynalazkiem i staje się narzędziem kary za winy nie popełnione.

Miłe już są fortepiany w kamienicach warszawskich, te fortepiany, przeciwko którym już tyle żółci wylano, które tylu ludzi spokojnych w furiatów zmieniły — a cóż dopiero powiedzieć o gramofonach, mających w swoim wnętrzu nieskończoną ilość deklamacji, majufesów, dźwięków, przedrzeźniających śpiew Kruszelnickiej, a już żaden gramofoniarz nie obejdzie się bez parokrotnego wysłuchania dziennie: „Szumią jodły,“ albo „Gdyby rannem słonkiem...“ Uczucie, jakiego doznajesz, słysząc od świtu do nocy, po całych dniach, tygodniach i miesiącach jedno i to samo sapanie przed rozpoczęciem każdego numeru śpiewu, deklamacji, czy orkiestry



bieta, jak stara Taniecka, która życie całe spędziła na wsi i instynktownie unikała wielkiego miasta, co ją głuszyło swym gwarem i w chaos wprawiało jej zmysły i nerwy, nie bardzo chętnie z początku zapatrywała się na małżeństwo syna z panną miejską.

Obawiała się Warszawianek.

Marzeniem jej było dostać synową ze sfer obywatelstwa ziemskiego, z którego sama pochodziła, a nie z wystawnych, lśniących, ślizkich salonów warszawskich, których nigdy polubić nie mogła i w których atmosferze czuła się zawsze nieswojsko.

Pragnęła zawsze, aby jej syn przeniósł się na wieś i objął po ojcu majątek w swojej ręce, ale młody Taniecki przy całym przywiązaniu do ziemi ojczyźnej, przy poszanowaniu obowiązków względem niej, nie miał ani odrobiny zamiłowania do gospodarstwa wiejskiego i ani trochę praktycznego zmysłu rolnika z zawodu, jakim był jego nieboszczyk ojciec.

— Pierwszy lepszy parobek, mateczko, — mówił z żartobliwym uśmiechem na ustach, — poznałby się od razu na moich zdolnościach gospodarskich i przestał szanować pana dziedzica. Cenię wysoko uprawę kartofli i buraków, uznaję zasady plodozmianu, a już co do hodowli Yyorkshirów, Negrettich i wołów opasowych mam tem większy szacunek, że się na tem nie a nie nie znam, ale mimo wszystko, ze wstydem się przyznaję, że musiałem sprzeniewierzyć się tradycji, która kazała dawniej synowi szewca imać się koniecznie kopyta, a synowi rolnika chodzić za plugiem. Mama wie, że bawiąc na wakacjach za moich dobrych czasów szkolnych, lubiłem wieś o tyle, o ile można było jeździć na kucykach i herboryzować w ogrodzie; na polowania chodziłem tylko, ażeby ojca nie rozgniewać, ale wolałem strzelać do celu, niż do zajęcy. Z wiekiem to mi zwietrzało zamiłowanie do botaniki,

wierzchowca trzymam na stajni, aby używać kawalerskiej komocy, a strzelby myśliwskiej nawet nie mam w domu z obawy, aby mi nie zardzewiała. Wyrodziłem się, mateczko!...

Przesadzał może w tem wszystkim trochę, ale nie mniej był szczerym, mówiąc, że wsi nie lubi i do gospodarstwa nie czuje żadnego pociągu.

— Niech mama nie zapomina, — powtarzał często matce, — że na mnie najprawdopodobniej stwierdzają się prawa atawizmu. Pradziadek był żołnierzem i całe życie prze-włóczył się za Napoleonem, dziadek podróżował, zbierał stare skorupy, zajmował się numizmatyką i pisywał bardzo uczone, choć bardzo nudne rozprawy o groszach Bolesławowskich i Światowidach, ojciec tylko orał i siał, zakładał drewny i zaprowadzał irygację, siedział na wsi i czterema wołami nie byłby się dał wyciągnąć do miasta, ale co prawda i czarne oczy najukochańszej Salusi trzymały go na uwięzi. Gdyby nie wpływ mamy, kto wie, czyby nie był ze mną przesiadywał dłużej w Warszawie, a nawet nie wybrał się obejrzeć Piramidy!...

Taniecka uśmiechała się pobłaźliwie i łagodnie, bo sam głos syna wnikał jej do serca i swoim brzmieniem pieścił je rozkosznie, jednak kiwała przy tem głową z ubolewaniem i wzdychała, słuchając usprawiedliwień Henryka.

— Rób, jak chcesz, moje dziecko, — mówiła w końcu, — ty wiesz, że pragnę tylko, ażebyś był szczęśliwym i niczego w życiu nie potrzebował pozałować.

— Mamo, będę szczęśliwym! — powiedział jej pewnego razu z oczyma roziskrzonymi i twarzą promieniejącą, — znalazłem sobie przypadkiem żonę po drodze!... zaręczę się w tych dniach i ożenię z panną Michaliną Dobrojewską, którą poznasz jutro i jeżeli ci się podoba...

Ta niespodzianka, jak stado słowików rozspiewanych, wpadła do serca macierzyńskiego Tanieckiego.

Była oszołomiona z radości, ale i zaniepokojoną zarazem, czy ta, którą jej syn wybrał, będzie godną jego miłości i czy zdoła go uszczęśliwić tak, jak na to zasługuje.

Przy pierwszym poznaniu Misia nie sprawiła na niej spodziewanego wrażenia, ale nie chciała zdradzić się z tem przed Henrykiem.

Wydała jej się za chłodną i sztywną, za mało przystępną, zanadto zamkniętą w sobie.

Tem bardziej wszelako razili ją swoboda i egzaltowana serdeczność mamą Dobrojewskiej; ile zyskiwała córka na porównaniu, tyle traciła matka.

Dla starej Tanieckiej był jedyny argument, który przelamywał instynktowe uprzedzenia jej do łączenia się z rodziną przyszłej synowej w tych dwóch wyrazach Henryka:

— Kocham ją!...

Jako matce wystarczało to, aby zamknęła usta, chociaż nie zamykała oczu i widziała wiele rzeczy, które się jej podobać nie mogły.

Światowość pani Peppy, jej salon, jej otoczenie, jej tryb życia, wszystko sprzeciwiało się upodobaniom i pojęciom kobiety cichej, skromnej, wychowanej na wsi, w zasadach tak odmiennych od płytkiej konwencyonalności, którą spotkała w sferze Dobrojewskiej.

Próbowała w sposób możliwie oględny wyrazić synowi swoje uwagi i spostrzeżenia, ale odpowiedział jej na to:

— Mateczko, ten świat jest zabawny i śmieszny, trzeba być dla niego pobłażliwszą i nie sądzić z samych pozorów. Zresztą, ja z niego moją Misie wyrwę zaraz po ślubie, zobaczysz!... Ona sama niczego innego nie pragnie, jak wydostać się z niego.

całej — rozpaczy się równa. Ciskasz książkę, jeżeli czytasz wtedy; lamiesz pióro, jeżeli piszesz — i abyś tylko posłyszał: „Szumią jodły,“ albo cokolwiek bądź owem sapaniem poprzedzone, mimowoli z ust ci się wyrwa okrzyk:

— A niech cię dyabli!...

I czujesz niemoc przed tą machiną piekielną, która naigrawa się z bezsilności twojej.

— Przesada! — powiecie.

Winszuję wam nerwów, jeżeli na sam widok gramofonu, nie czujecie chętki ukręcenia mu... trąby.

Są ludzie, nad którymi mszczą się losy zawistne... Do takich prawdopodobnie należy wasz sługa najniższy, któremu nie jest obce wyż wspomniane uczucie rozpaczy z powodu owego wynalazku. Trzy fortepiany, trąba, harmonia, skrzypce w ręku uczącego się grać dopiero i — gramofon, przez ciągłe użycie ochrypli jak najfatalniej — oto muzyka, jaką codziennie słyszeć muszę w zamieszkiwanej przez siebie kamienicy. Każcie teraz tym wszystkim głosom połączyć się z sobą i, radzi nie radzi, dajcie im ucho. Końca z rzę-

dem, jeżeli wam się Tworki albo Kulparków nie wyśni, jako cel wasz ostateczny.

To też nie dziwnego, że z drżeniem radości, uwolnionego od stryczka skazańca, czekałem chwili jak najszybszego wyniesienia się z Warszawy, z chorobliwym pragnieniem jakimś ciszy, ciszy i jeszcze raz ciszy. Nie zależąc jednak zupełnie od siebie, nie mogłem do Kamedułów się wynieść, i prócz: *memento mori*, innego głosu nie słyszeć. Po naradzie z niewiastami mojemu, wypadło... że roku bieżącego wypoczynkiem naszym ma być Nałęczów... Rauty, reuniony (dziwnie ładnie brzmią te wyrazy), muzyka w parku, tłum chorych i zdrowych — wszystko to, mnie osobiście, nie bardzo się uśmiechało, ale, mając wolną i nieprzymuszoną wolę, do żadnych zebrań, lipcówek i tym podobnych zabaw mogę nie należeć, oddając się zupełnemu spoczynkowi i pracy, pozostając większą część dnia sam na sam z naturą, to po pięknych nałęczowskich wawozach błędząc, to w ciszę lasów wnurzając się, jak najbardziej ustronnych miejsc wyszukując.

Oddycham...

Willa wśród drzew, okrom mnie i rodziny,

bez żadnych mieszkańców prawie. Widok rozległy na wzgórze, pola i mosty, dachy innych domów widnieją tylko zdaleka. Słyszę szczekanie psów, żab skrzekot — owiewa mnie rozkoszna wsi cisza.

Wychodzę na balkon.

Pas słońca czerwony kona na zachodzie zmierzch powolny zapada... Cichy szmer drzew pieści mi ucho. Świecą świętojańskie robaczki, jak błędne ogniki w powietrzu się unoszą, snują się, jak marzenia, lotem sennym, cichym. W rozdołach mgły, zapach siana z niedalekich łąk dolatuje.

— Cisza... nareszcie cisza!... — zwracam się do żony. — Przynajmniej choć tu nie posłyszysz gramofona.

Jezus, Marya!.. Co to?..

Z za drzew, z za wądołów, wśród tej ciszy wieczornej rozległo się charakterystyczne sapanie, a później — jakiś dyalog żydowski. Prawdopodobnie synowie Izraela rozmawiają z sobą.

Już umilka...

— Chwała ci Boże!...

Sapanie znowu — i spiew...

„Szumią jodły na gór szczytynie...“



— Dalby to Bóg, moje dziecko! — mówiła, — ale ty tak krótko znasz te panie; spotkałeś je przypadkiem, po drodze, w podróży...

— Przyszłą żonę zawsze znajduje się przypadkiem.

— Niekoniecznie; twój ojciec czekał na mnie lat cztery.

— Bo nie mógł poprowadzić mamy w krótkiej sukni do ołtarza; tylko dlatego!

— Zналиśmy się od dzieci prawie.

— Ale pokochali na prawdę dopiero, gdyście dorosli.

— Mnie się zdaje, że byliśmy sobie chyba przeznaczeni od kolebki.

— O, mateczko, te małżeństwa z przeznaczenia należały zawsze do wyjątków i to bardzo rzadkich, i gdyby się tylko sami przeznaczeni szukać mieli i pobierać, świat składałby się po większej części z samych starych panien i starych kawalerów. Miłość grywa w ślepa babkę z ludźmi; kiedy złapie jakich dwoje, łączy ich z sobą i prowadzi do księdza.

Westchnęła i pod koronkową mantylą zrobiła znak krzyża na piersiach, oddając Bogu losy swego syna.

Nigdy w życiu tak gorąco i z takim drżeniem serca nie modliła się, jak w dniu ślubu Henryka, a zanim przyjechała do Warszawy, poszła na cmentarz i przy grobie nieboszczyka męża przeklęczała dwie godziny, spowiadając się jego duchowi ze swoich wątpliwości i niepokojów.

— Ty przecież czuwasz nad nim z po za grobu tak samo, — mówiła do niego, — jak gdybyś jeszcze był razem z nami. Tyś ojciec jego, ty w światłości niebieskiej widzisz jego przyszłe losy, daj mi znak jaki, błagam cię, czy mam w swoim i twoim imieniu pobłogosławić temu związkowi.

Rozłożyła ręce, oczy wzniosła do krzyża na grobowcu i ze łzami, z zapartym oddechem w piersiach wyczekiwała odpowiedzi.

Na cmentarzu była pustka i głusza; jesien-

ne liście spadały cicho z drzew, na obnażonych gałęziach ćwierkały nieśmiało i żałośnie wróble.

Kłęcząca tak długą chwilę, aż uczuła, jakby lekkie dotknięcie na głowie; sięgnęła machinalnie ręką i zdjęła z kapelusza liść do połowy zwiędły, który spadł, niby widomy znak uproszony, aby jej dodać otuchy.

Schowała go w książkę do modlenia i porzeczona wróciła z cmentarza do domu, z głęboką wiarą w sercu, że otrzymała od męża odpowiedź z po za grobu.

I błogosławiła też za siebie i za niego młodą parę, związaną ślubem małżeńskim.

Spokojniejsza odjechała potem do siebie na wieś, pozostawiając Henryka przy ukochanej żonie i nie pokazywała się odtąd w Warszawie, czekając ich poślubnych odwiedzin, albo zaproszenia od syna i synowej.

Zaproszenie nie nadchodziło, ale w ostatnich listach Henryka serce matki odczuło jakiś rozdźwięk, jakąś fałszywą nutę, która ją niepokojem przejęła.

Nie domyślała się rzeczywistego powodu, mimo to przecucie jej mówiło, że coś zająć musiało, co popsuło harmonię małżeńskiego pożycia jej jedynaka.

„Nie wiem dlaczego, — pisała do niego, — ale z Twoich listów, mój synu, odzywa się jakiś ton smutku. Czyś Ty nie chory?... czy broń Boże, Misia nie czuje się źle?... W tym stanie, w jakim się teraz znajduje, a który powinien Ci największą radość zapowiadać, mogą się zdarzać rozmaite przypadki.

„Pilnuj Swoją Misie, mój Heniu i uważaj, aby się szanowała.

„Po całych nocach teraz sypiać nie mogę, zapalam światło, wyjmuję Twoje listy i zaczynam je po raz dziesiąty odczytywać, bo chcę, aby mi więcej powiedziały, aniżeli Ty napisałeś. Niestety, tego co jest między wierszami, odcyfrować nie mogę. Zaklinam Cię, moje dziecko, bądź ze mną

szczery i nie dręcz mnie domysłami, które mogą być gorsze od rzeczywistości.“

Wtedy napisał jej list, po którym natychmiast wybrała się sama do Warszawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## SONET.



Spaliłem ołtarz jasnej, cichej wiary,  
Na zagazzone łez ulewą zgłiszczą  
Wstąpiła postać nowego bożyszczaka,  
Z niemą pogardą deptając popiół szary.

W duszy mi huczał płomień, co wyniszcza  
Polne kielichy młodzieńczej ofiary, —  
Lecz jam, — nieszczęśny, — myślał, że te żary  
Są tchem potęgi, która świat oczyszcza!

Wzniosłem świątynię.. U stóp bożka w szale  
Składałem dary — skrzepłej krwi korale.  
A kiedym zwątpił, na dawnej ruinie

Tłącą się w prochu odgrzebałem głównię  
I szczątkiem wiary straconej ponownie  
Wznieciłem pożar — w pogańskiej gontynie!...

Witold Domański.



## O szczęście dziecka!



II.

Zamiłowanie do pracy.

Co może mieć praca wspólnego ze szczęściem? — pytają niejedni. Wszak praca, to trud, mozół, ciernie, pot, pochylone barki

Gramofon!...

Tak... on to był, ten potwór wszędobylski! — „Więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę?...“ — zacząłem deklamować.

— Nigdy! — odpowiada znakomity wynalazek Edisona.

I marz tu o niebieskich migdałach. „Zachłysz się — jakby rzekł Słowacki — poezya...“ To też odsuwam ją na strony i niepoetyczną wcale z wami pogawędkę zaczynam, ale natomiast pożyteczną bardzo; bo oto chcę zwrócić uwagę waszą na doskonały artykuł p. Wł. Um. w numerze 23 im „Czytelnia dla Wszystkich“, w którym jest rzecz o języku polskim, a właściwie stwierdzenie smutnej prawdy, że coraz bardziej zapominamy i pisać i mówić po polsku. Słusznie powiada autor:

„Prassa i książki nie dają najmniejszego pojęcia o tem, jak strasznie szerzy się nieuctwo językowe w warstwach, stojących dalej od piśmiennictwa, tam, gdzie o fachowości obowiązującej pisarza do druku, mowy niema. W redakcyach są codziennem zjawiskiem artykuły nadesłane, z kądinąd pisane z sensem, ze znajomością przedmiotu, a przecież nie-

zdatne zupełnie do użytku z powodu niegodziwego języka, w jakim je skreślono. Ani składni, ani stylu, a nawet pisownia wiele pozostawia do życzenia. Trudno nawet uwierzyć, że te prace pochodzą nieraz z pod pióra ludzi, którzy pokończyli uniwersytety. Pokazywano nam listy, pisane przez studentów, przez ośmioklasistów, przepelnione błędami najrozmaitszego rodzaju.

W listach szerokich kół, które nie bywały w szkole, o poprawności nie może być mowy. Tyle o języku w piśmie. Mowa nie lepiej się przedstawia pod względem czystości. Najczyściej mówi może u nas włościanin.

Nikt chyba nie będzie się z nami spierał, jeżeli powiemy, że trudno być dobrym Polakiem, Rossyaninem, czy Niemcem, jeśli się nie zna dobrze języka polskiego, rossyjskiego, czy niemieckiego. Jest to cement, spajający w jedną całość jednostki, tworzące naród; to dorobek wiekowy wielu pokoleń, które były przed nami, puścizna po przodkach, którą winniśmy nie tylko przechowywać nienaruszoną, ale w miarę sił i możliwości udoskonalać, rozwijać, wzbogacać, strzedz zazdrośnie

przed wszelkiem zanieczyszczeniem i upośledzeniem.

Czem byłby naród, któremby odjęto jego język? Strata taka podkopałaby niewątpliwie jego byt, jako narodu, i prędzej, czy później przyprowadziłaby go o zgubę. To też nie można być dobrym Polakiem, dobrym Francuzem, Anglikiem i t. d., nie kochając swego języka, nie starając się o to, żeby go znać najdokładniej.“

Słuszne te słowa nie odczytane tylko, lecz do serca wzięte być powinny.

Zwracaliśmy już nieraz na tem miejscu uwagę na coraz większe psucie języka naszego, z którym tak już oswoiliśmy się, tak przyzwyczailiśmy się do niektórych błędnych zwrotów i wyrażeń, że niedbalców owych znajdziemy między ludźmi, uprawiającymi nietylko dziennikarstwo, ale nawet „literaturę.“ Książki z talentem nawet pisane, roją się od wyrażeń sprzeciwiających się duchowi naszego języka, a już w dziennikarstwie naszym, co ustęp, to i grzech przeciw niemu. Często w odpowiedziach redakcyjnych tłómaczy się taka a taka redakcyja nawałem roboty, po-



i poorane czoła, więc nic do szczęścia przynieść nie zdoła.

Wszak praca, to ból ludzkości, kara za przewinę pierwszych rodziców, wszak to poniżenie i ciężar bezmierny.

Praca?... ależ my właśnie chcemy takiego szczęścia dla dzieci, które wyswobadza z pęt trudu i mokoła, ależ my właśnie chcemy, by życie nie było walką, ale rozkoszą, nie jękiem, ale pieśnią.

Stara i jak świat wielki wszędzie ta sama, błędna strofka, powtarzana przez Kochającą matki.

W pojęciu o szczęściu, rysują sobie ludzie najpierw dostatek, potem wielkie znaczenie, potem piękność i młodość, miłość i rozkosz.

Lecz któż wyobraził je sobie w postaci ciężko pracującego człowieka?

Jedna tylko baśń ludowa skandynawska rysuje szczęście szaro i bezbarwnie z narzędziami pracy, ona też nader trafnie miłość rodziców, jako zaślepioną przedstawia.

Oto w przybliżeniu jej treść:

Król i królowa mają dziecię w złotej kolebce. Wzywają wróżkę szczęścia, aby mu przysłała wszystkie swoje dary i ta wprowadza kolejno boginki, które chyląc się nad dzieckiem, składają to wszystko, co szczęście żąda.

Jedna daje szczęście, druga zdrowie, trzecia miłość, dziesiąta bogactwo, dwudziesta sławę i t. p., któżby to wszystko wyliczył! Aż na ostatku zbliża się szara, cicha praca i niesie narzędzia trudu. Idź precz! — krzykiem wypędza ją królowa, — ciebie tu nie potrzeba!...

Praca wróciła się; — dziecko rosło, wszystko miało, ale szczęśliwe nie było. Nudziło się!...

Niestety! tak wychowywanych dzieci nie mało. Zdaje się, wszystko posiadają, co do szczęścia potrzebne, a jednak — męczy je życie, czują niesmak, czują brak, ale nie wiedzą, czego im trzeba.

Przed dzieckiem, wraz z marzeniem matki

o szczęściu, staje obowiązek wielki człowieka, jako jednostki, wplecionej w ogromne koło ludzkości. Ono ma wypełnić wszystko, do czego jest powołane, a więc musi nieść trud życia i umieć się z nim pogodzić.

Zapewnieniem szczęścia będzie mu to, gdy się ku pracy nagnie wcześniej i pokocha ją z zamiłowaniem, bo nie bardziej nie oddała widma szczęścia, jak wieczne narzekanie na obowiązki, jak lichy i niedołężny ich wypełnianie.

Matka, która obowiązki swe domowe wypełnia z musu, a nie z ukochania, szczęśliwą nigdy nie będzie. Dziecko, gdy przywyknie „wyzbywać się“ swoich obowiązków, gdy wykona jedną, drugą i dziesiątą pracę byle jako, aby tylko ją zrzucić z siebie, nie dobędzie poczucia zupełnego szczęścia.

W wychowaniu dzieci najpowszechniejszy błąd ten, zbywania pracy, daje początek zupełnie mylny.

Mama, radaby ustrzedz dziecko od przemęczenia. Zabawki jego posprząta niania, sukienki oczyści służąca, potem lekcye odrabiać pomoże nauczycielka, usłuży i poda wszystko albo mama albo ciocia, w ten sposób mały bożek-dziecko rośnie na wielkiego leniwca i próżniaka, dla którego później każdy obowiązek będzie cierniem, boleśnie raniącym.

— Podaj paniące wody!...

— Przysuń paniące stolik!...

— Oczyść paniące trzewiki!... — rozkazuje mama.

A paniąca za wykonane przysługi nawet nie powie: „Dziękuję,“ — lecz jeszcze nie raz ofuknie się ostro.

— Po co się masz męczyć, — wstrzymuje matka córeczkę, gdy ona chce sprzątać w mieszkaniu...

— Ręce sobie zniszczysz... — woła mama, gdy dziewczynka zabiera się do roboty w ogródku.

— Niema w tem żadnego celu... — strofuje

matka syna, gdy on chce sobie wystrugać bacyk, skaleczysz się, zmęczysz się...

Tak, od lat najwcześniejszych strzegąc dzieci, radzi są rodzice zawsze chować dzieci w ten sposób, aby od nich jak najdalej był trud i zmęczenie.

„Łatwość nie jest narzędziem dobrem, palce od niej mięknieją,“ — powiedział Krasinski i bardzo słusznie. Komu wszystko zawsze i wszędzie bardzo łatwo przyszło, ten nie będzie zdolny wytrwać w pracy twardej, ten nie oprze się wichurze i nie znajdzie hartu na walkę z ciężarami życia.

W obecnej dobie, gdzie najwięcej tylko jest gonitwy i starań o przejście w szkołach i zdobycie świadectw, prawie cała praca młodzieży ogranicza się do nauki, a i rodzice po za tem spełnieniem obowiązku, zdaje się nie więcej nie stawiają jako cel przed okiem dziecka.

— Ucz się! ucz się!... — powtarzają bez końca, i ostatecznie zdaje się, gdy dziecko przechodzi z klasy do klasy, że czyni zadość wszelkim obowiązkom.

A potem — życie nie jeden raz, aż nadto dokładnie daje poznać, iż nie dość jest posiadać wykształcenie, przejść szkoły, lecz trzeba umieć żyć i w olbrzymim pochodzie ludzkości, stać się nie biernym kolkiem, ale być dźwignią i motorem.

Uczenie się — jest obowiązkiem. Powinno być wypełniane sumiennie. Ale uczenie się nie ogranicza się tylko co do książek i szkół. Praca szkolna jest tylko częścią ogólnej pracy człowieka. Dziecko pisząc zadania i ucząc się lekcyi, musi przytem uczyć się i pracy innej. Czy to około potrzeb codziennych, czy to dla utrzymania porządku, czy to dla niesienia pomocy innym, albo też dlatego, ażeby umieć pracą swą wyrobić byt swój.

Nie może przemijać kilka, czy kilkanaście lat młodego życia bez innej pracy, jak tylko zdobywanie wiedzy. Rozwijają się wtedy tylko umysł, ale pożytek jednostki społeczeń-

spiechem prac — ale nie wiemy doprawdy, czy jakibądź pośpiech może być przyczyną do użycia russyzmu, germanizmu i t. p. Cóż mówić o *branży* kupieckiej i tysiącu innych paskudztwach, od których roi się w książkach i na łamach dziennikarskich.

Mógłbym tu przytoczyć bardzo wielu pisarzy, którzy nie mały huczek w świecie literackim sprawili i noszą szczytne miano „wieszczów,“ na których nawet strofowany powołuje się ogół, a którzy z macierzystym językiem swoim prawdziwie po macoszemu się obchodzą. Zachwycamy się ich neologizmami, czem mają niby *wzbogacać* język, ale tak zatraciliśmy czucie, że nie rozumiemy już, iż każdy wyraz nowy, bądź co bądź, powinien być właściwy duchowi języka. Dużo pracy i dobrej woli potrzeba, ażeby teraz z naleciałości różnych ten skarb nasz oczyścić, — lecz dokonanie tego leży w obowiązku naszym i sumieniu; każde więc nawoływanie, każde zwrócenie uwagi naszej na tę ostatnią już puściznę po ojcach — witamy z oklaskiem szczerym, i sądzymy, że bezowocnie nie przebrzmie, bo inaczej złybyśmy świadectwo wy-

dali o tej naszej, tak często efektywnie powtarzanej, miłości dla przeszłości. Wiem, jak jest trudna poprawa; sam pokonałem tę trudność i rozumiem, jakiej pracy użyć potrzeba. Lecz silna wola wszystko zrobi, praca przyniesie słodki owoc zwycięstwa.

Ale czy rzeczywiście kochamy nasz język?

Dziwnaby na to odpowiedź wypadła... Bo zważmy tylko: źle mówiący albo piszący po polsku, złapani na gorącym uczynku, nie zmieszają się prawie i nie poczują wstydu; poprawcie za to im błąd jaki, zrobiony we francuzkim języku, że niewłaściwie np. użył rodzaju, a po uszy się zapłonią, jakby śmiertelnego winnymi byli grzechu. A zda się, że więcej wstydzić się powinni z nieznamości języka swojego, niż obcego.

Nie na czas upalny jest pogawędka dzisiejsza, jako też nic nie wskazuje, że pisałem ją w Nałęczowie, który się przecież sławi zabawami, piękną miejscowością i jaki taki temat do kropiczki dać może.

Wszystko to jest prawdą, — ale jeszcze nie rozpatrzyłem się, nie poznałem nikogo, nawet nie wiem, czy Prus, rok rocznie na-

wiedzący Nałęczów, uprzywilejowaną wilę swoją zajął, czy kto bądź jeszcze, oprócz niego, z braci literackiej bawi, czy zjazd jest duży i t. d., i t. d. Dopiero miałem tylko przyjemność z gramofonem się zapoznać i rzucić klątwę na losy, ale jak dotąd w pewnych godzinach dnia i zdaleka się odzywa, a nawet czasami milknie całkiem, bo gdyby mi po warszawsku grać zechciał, nie mogąc go precz wyrzucić, sambym się z Nałęczowa wyrzucił i zaszył się w puszczy Białowiezkiej, za towarzyszków mając żubry poważne i ich pomruk posępny.

Ale jak dotąd, podoba mi się Nałęczów.

Park piękny, do którego tylko czasami zachodzę i to w godzinach, kiedy muzyka nie gra; okolice malownicze, a ktoby chciał prawdziwej przyjemności użyć, to niech się na wycieczkę do Kazimierza wybierze, jadąc tak zwaną „drogą polską,“ przez Celejów, a wymarzy mu się Szwajcaryca choć w miniaturze, w każdym razie zachwycony zostanie widokami i nie pożałuje tych kilkunastu godzin, spędzonych nie na resorowym wozie.

Kazimierz Gliński.



stwa nie wzrasta, lecz owszem maleje, bo taki kowal nauki korzysta tylko z pracy drugich, sam im nie w zamian nie dając.

Do szczęścia dziecka należy, aby ono pracę kochało, aby bez niej żyć nie umiało, aby przez pożyteczną i dobrą pracę stawało się filarem społeczeństwa.

Powie ktoś na to: Z pracą taką będzie drugim dobrze, ale dziecku ona szczęścia nie przyniesie. Da nie jeden raz złą odpłatę, umęczy życie, wyczerpie siły.

Na takie zdanie najlepiej odpowiedzieć przykładami z życia.

Iluz to mamy wielkich przez pracę, którzy właśnie i przez tę pracę szczęście osiągnęli, choć go życie niczem dać nie chciało! Iluz to znaleźliśmy, którzy tylko przez ukochanie pracy największe chwile sławy i pomyślności narodowi przynieśli!..

„Każdy trud zdobyty jest szczeblem do sławy“ — powiada Mickiewicz, a Syrokomla rzuca nuci:

„Lecz niemasz *Nieba* bez czynu, bez woli.  
Bez lez, bez trudu, bez ofiar i strat...“

Nazwie ktoś to: „waleczność“, „męstwo“, „odwaga“, „wielkie zdolności“, a my na to odpowiemy: To wszystko praca z zamiłowaniem spełniana. Bo i taki Zamoyski, kanclerz królewski, pracą służył narodowi i taki Czarniecki pracą z zamiłowaniem spełniana bohaterskie święcił tryumfy, i cały ten szereg piewców naszych, bez pracy nie byłby rozsiewał po kraju tych ziarn, które dają plony trwałe i zawsze posilają ducha.

— Wszystko to dobrze, — rzeknie na to niejedna matka, — ale jak właśnie owo zamiłowanie wzbudzać u dzieci, tego nie wiem. Ja go zmuszam i karzę, aby pracowało, a ono staje się coraz niechętniejsze i obojętniejsze.

Otóż często powtarzana omyłka — zmuszanie do pracy. Jeśli dziecko ma pracę ukochać i umiłować, to musi być mu ona przedewszystkiem miła. Miłe jest tylko to, co nie niesie za sobą niewolnictwa i przygnębienia. Słusznie rzekł jeden z pedagogów: Nigdy nie mów dziecku: *ty musisz to zrobić*, ale, *ty powinienes to uczynić*. „Musisz“ — jest despotycznym rozkazem i budzi wstręt. „Powinienes“ jest tylko przypomnieniem obowiązku i pobudza ambicję do zadośćuczynienia.

Przy pracy nie trzeba groźbą stawiać możliwości kary, jak to, niestety, powszechnie jest zakorzenione. „Będiesz klęczał, jak tego nie zrobisz“, „Nie dostaniesz obiadu, jeśli tego nie wykonasz.“ I dziecko robi, co mu kazano jak bądz, lichy, niedbale, aby tylko zbyć, aby uniknąć kary, aby zrzucić z siebie obowiązek, jak koleczastą gałąź ostu.

Jakże inaczej zabiera się do roboty owo dziecko, któremu matka powiada:

— Zrób to!... Będziesz bardzo pilna, jeśli całą robotę sama zrobisz, bez żadnej pomocy. Może kiedy przyjdzie taka chwila, że ci się to przyda, może kiedy tą pracą pomożesz mamie albo komu innemu. Twoje koleżanki proszą o pomoc ciocię lub starsze siostry. Nie ładnie postępują, bo obcą pracę za swoją podają. Ty powinnaś mieć to zadowolenie, iż sama wszystko zrobiłaś, byłaś pilną i wytrwałą, a to wielka cnota.

Ani groźbą i postrachem kary, ani słodkie-

mi obietnicami nagrody nie trzeba do pracy naginać, lecz tylko przypomnieniem obowiązku.

Nadzwyczajną pomoc daje tu *nawyknienie*, o którym powiada Trentowski, że jest „szlachetnym nałogiem.“

Jeśli dzieci od wczesnych lat poczną nawykać do pracy, wzrastać będą „w szlachetnym nałogu“ i nigdy próżniaczami chwilami życia swego nie ukróca.

Ażeby dzieci od lat wczesnych nawykły do pracy, potrzeba:

1) Nie dawać im zajęć za trudnych, bo to tylko zniechęcenie spowodzi;

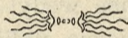
2) Nie grozić im gniewem, karą, niesławą, lecz owszem, przedstawiać jak najlepsze plony pracy;

3) Nie żądać, aby dzieci za długo pracowały, bo łatwo pojąć, iż młody umysł szuka zmian, rozrywek i odmiany zajęcia;

4) Kazać im wykonywać roboty pożyteczne, bo to dzieci zniechęca, jeśli widzą, iż robota ich jest bez żadnego celu. Przeciwnie, ogromnie to ich cieszy, gdy widzą, iż to, co one wykonały, pożyteczne jest dla kogoś i ma jakąś wartość;

5) Dawać dzieciom przykład zamiłowania pracy własną pracą.

*Jadwiga z Z. Strokowa.*



## Odpowiedź na odpowiedź.



(Dokończenie).

Nie żądamy cnoty od kobiety jedynie, bo doprowadzimy swoje społeczeństwo do zguby moralnej i umysłowej. Dlaczegoż może syn nasz lub mąż być niereligijnym? Czyż nie ma on duszy i czyż dla niej istnieją inne prawa? Dla czegoż pozwalamy mu być tak dalece nieobyczajnym, że sama świadomość jego postępów kazi matkę i żonę? Znać proste i naturalne prawa natury niewolno dziewczynie, znać życie zakulisowe męża brudzi żonę, jakże więc tegoż męża stawiać wyżej od żony, kiedy jego czyny są tak hańbiące? I jakżeż może być dobrze w społeczeństwie, gdzie takie liche, nędzne liczman kursują, gdzie ogół karmi się takimi pustymi, złemi komunałami, nie zdobywając się nawet na krytykę tych banialuk, przechowując je znów z pokolenia w pokolenie. I jakże może być tam, gdzie ojciec, mąż, syn tak upadł, żeśmy przestały już od niego wymagać!

Nie znaczy to znów wcale, bym uważała mężczyznę za coś nierównie gorszego od kobiety, za jakąś istotę spodloną. Przeciwnie, wierzę, że pierwiastki dobra i zła zarówno w jednej mierze, tak w jednej, jak i drugiej złożone są duszy. Tylko oni pozwolili sobie upaść, a *myśmy się na to zgodziły*. I ta zgoda wcale nam zaszczytu nie przynosi. I dopiero tutaj, w tem miejscu widzę winę kobiety.

A wina jej leży w niejasnym pojmowaniu swych obowiązków. Wychodząc za mąż myślimy wszystkie, a myślały przed nami i pra-

babki nasze, które, szczerze mówiąc, nie wiem dlaczego tak bardzo czcimy, bo nie tęgą zostawiły nam puściznę, że najpierwszym, najistotniejszym obowiązkiem mężatki uszczęśliwić męża, a to przez dogadzanie mu we wszelki sposób, a zapominały zupełnie, że najpierwszym, najświętszym obowiązkiem naszym dostarczyć społeczeństwu zdrowych, zacnych ludzi, że po to się właściwie iść za mąż wino, że to jedyny cel małżeństwa, jedyne jego uświęcenie. Tak kobieta, jak mężczyzna łączyć się winni, aby wychowywać ludzi.

Wychowanie zaś nie polega na wtłoczeniu w głowę dziecka różnych wiadomości z dziedziny oświaty lub ogłady, ale na wpojeniu zasad. Do matki należy sumienie nie tylko córki, ale i syna. Tymczasem, bardzo często matki zwalają ten obowiązek na ojca, który już w ten sam sposób został wychowany i ma szkołę, czyli ma życie samo, z którego chłopiec czerpie to, co do jego charakteru lepiej pasuje. Wychowując dzieci myśli się o wielu, wielu zbytecznych wprost rzeczach, o rozwoju umysłowym, a nawet i fizycznym, ale o moralnym bardzo w ogóle mało. A płynie to ztąd, że ogólne pojęcia etyczne liche i skąpe. Nie tylko liche, ale tak niejasne, tak poplątane, zagmatwane, tak od prawdy odbiegłe, że gdy się stanie na gruncie prostej etyki chrześcijańskiej, taką z nią utworzą kollizję, że i wybrnąć z niej trudno. I tak np. każdej matce, której los przeznaczył na męża człowieka złego, rzuci się w oczy pytanie: jak zniweczyć zgubny wpływ ojca na syna, w jaki sposób uniknąć tego, co naturalną konsekwencją rozwiniętego sumienia w dziecku jest, mianowicie, jak ganić i potępić nałogi, którym się ojciec oddaje?..

Dzisiaj niezbitym pewnikiem jest dla matek, wpajając w dzieci swe szacunek dla ojca, bez względu na jego wartość moralną, bez względu, że trzeba tutaj poświęcić sumienie dziecka, dla uszanowania niskich nałogów męża. Zganić więc, skarcić postępowanie męża nie poważą się kobiety, zganić nawet czysto obiektywnie odnośnych błędów z obawy, aby dziecko nie zaczęło krytykować i sądzić. Córka pozostaje przy matce, ucząc się z przykładu nabiera i wie, to co dobre, ale syn poszedł w świat, poszedł z uspionym sumieniem, nie rozbudzony etycznie, nie oświecony i upewniony, że to wszystko, na co sobie pozwalają mężczyźni i co się sprzeciwia etyce chrześcijańskiej, hańbi stokroć gorzej mężczyznę, niż kobietę, bo on będzie rządzić i stanowić o sumieniu żony i rodziny i całego kraju.

Ach, moje Panie, jakżeż mało nas jest, które sobie, ten trudny, przyznaję, do rozwiązania postawiły dylemat! Jakże często przypuszczamy, że się to jakoś ułoży i urobi! I to się układa i urabia samo, ale najfatalniej. Jak mało kto ma odwagę spojrzeć prawdzie w oczy! Nie walczy z mężami, bo reforma ich nie do nas należy i mocno spóźniona, ale gdy chodzi o sumienie dziecka, nie ustępujemy na krok, pomne, że rachunek zdać mamy za dusze w nasze ręce złożone. Nie krepujemy się, że syn może stracić szacunek dla ojca, gdy wady jego ganić będziemy, — przeciwnie, iluz to mężczyźni żyłoby inaczej, gdyby wiedziało, że syn mo-



że go sądzić, szanować lub potępić, zależnie od wartości jego czynów. Zresztą i na tę trudność jest rada w prostocie. Nie należy tylko poświęcać obowiązków matki dla samicy.

Mój Ojciec mawiał: „Przystałbym żonę szanować, gdybym widział, że kocha mnie więcej, niż dzieci. I tak jestem w zasadzie tej wychowaną i nią przenikniętą, że z oburzeniem patrzę na żony, które nie wyrabiają w synach swych sumienia, nie uczą rozpoznawać dobrego i złego, aby tym sposobem nie ganić postępowania męża.

Ach, ja tak jasno, tak trzeźwo widzę zło istniejące i tak jasno zdaję sobie sprawę, że jest na nie jedno tylko lekarstwo, stojące dalej i wyżej, niż półśrodki zalecane przez Panie, że dziwię się, dlaczego Panie do tychże co ja rezultatów nie doszły?

I po co tu długo mówić, zastanawiać się, szukać nowych dróg, kiedy jedna tak prosta, jasna i łatwa. Droga to etyki chrześcijańskiej. Dziś, rozumiem to dobrze, taki panuje zamęt w pojęciach naszych, takie nędzne, puste, sensu pozbawione panują zasady i ideały, że rzeczywiście potrzeba sporo zmysłu intuicyjnego, aby w morzu otaczających nas fałszów, wynaleźć proste prawdy ewangeliczne. Idę dalej. Nasz sposób rozumienia rzeczy tak spaczony, zmysł prostoty tak niewyrobiony, że nawet słów ewangelicznych nie rozumiemy i w społeczeństwie niby to chrześcijańskim obrzucamy błotem tych, którzy owe zasady ośmielają się głosić bądź słowem, bądź czynem. To dziwne, ale niestety prawdziwe, że u nas chrześcijan nie ma właściwie wcale. Znałam ludzi tak zacnych, szlachetnych, których natury przez odziedziczoną kulturę i pracę nad sobą były niemal udoskonalone, a jednak zasady ich były wprost pogańskie, czy też tak cudaczne, że trzeba prawdziwej przepaski na oczach, żeby ich czczości, głupoty nie rozumieć. I tak np. wszyscy ci przezemnie niemal za doskonałych uważani ludzie, ani na chwilę nie powątpiewali o potrzebie wojny, o potrzebie pojedynku, o konieczności nierówności materialnej, o potrzebie opinii publicznej, sądu i taryf. Wszyscy oni godzili się na ową podwójną moralność i aprobowali różne tego rodzaju fałszywe ideały, które nam w zupełności etykę chrześcijańską zastąpiły. I tu, tu jedynie, leży zło.

Tak, moje Panie, nie karmcie synów naszych fałszywą etyką, ale szukajcie dla zasad ich źródła w słowach Chrystusa, a będzie dobrze. Żądajcie tego samego dla kobiety, co i dla mężczyzny. Niech obie te płcie staną na najwyższym poziomie moralnym, dozwolonym naturze ludzkiej, a nie będzie złych małżeństw, ani złych żon, ani mężów. Wszystkie kwestye tyczące się tak zwanej emancypacji, tak dziś niepokojące umysły, upadną same przez się, bo będzie ludziom za dobrze, aby mieli ochotę i potrzebę szukać ratunku w takich niejasnych, niepewnych żywiołach i próbach. Jeżeli etyka chrześcijańska nie zabije w nas ciała i z niego płynących ułomności np. niecierpliwości, niepraktyczności i t. d., to da na nie skuteczne lekarstwo — zobopólną miłość i zobopólną wyrozumiałość, z pewnością skuteczniejsze, niż dogadzanie żołądkowi męża, lub zdobywanie stopni naukowych.

Mam synów i córkę. Ciągłe niemal myślę o wychowaniu tych dzieci, a staram się myśleć nie podług z góry narzuconej recepty lub planu ułożonego przez większość bezmyślną, jak zawsze, ale staram się kierować prostym, zdrowym sensem i sumieniem, dzięki już wychowaniu, wyrobionem. Z rozpaczą myślę o szkołach, o latach, które te dzieci nad bezmyślną, sensu pozbawioną nauką strawią, a żal mi tu więcej synów, niż córki. Dla córki pragnę wysokiego wykształcenia teoretycznego, wykształcenia, któreby wydoskoniło jej zmysł do tego stopnia, aby umiała zawsze i wszędzie stać na wysokości zadania, to jest rozumieć, co w danej chwili i jak ma robić. A aby mieć umysł jasny, trzeźwy, sąd pewny, trzeba dużo pracować umysłowo, dużo myśleć, czytać i rozmawiać ze sobą. Kobieta z natury wbrew obecnie przyjętemu mniemaniu więcej stworzona do duchowego życia, mniej walką o chleb zajęta, winna w sferze umysłowej królować, szczególnie teraz, gdy przychodzi wyszukiwać ziarenka w korecu plew. Ale zresztą pragnę córce swej pozostawić swobodę zupełną: czy chce kończyć uniwersytet, czy nie, czy obrać jakiś fach praktyczny, czy iść za męża, czy nie, — to wszystko zależy od niej, na wszystko dam aprobatę, byłem tylko umiała w nią wpoić zamięłowanie prawdy, byłem umiała fizycznie ją zahartować i silną z niej uczynić niewiastę. I z synami też samo. Rozwijając sumienie, wszczepiając zasady, uczyć miłości dobra, miłości światła, nauczyć rzeczy święte szanować, a świętem jest wszystko, co dobre, a będzie im i z nimi drugim dobrze. Moim synom nie przyjdzie na myśl, że to, co szanowałyby ich siostrę, im zaszczyt przynosi, a na napiętnowanie tych, co im tę zasadę wpoić zechcą, słów mi z pewnością nie zbraknie. Nie zbraknie mi ich dla potępienia ludzkiej głupoty, bezmyślności wszystkich z nich płynących błędów i nieszczęść. Nie zawaham się podnieść walki z temi starami, zwietrzaleni, wstrętnymi pojęciami, które sobie ludzkość przyswoiła, i w których widzę największe jej nieszczęście. Tak moje Panie, walka ze staroświeckimi przesądami, ze starymi komunałami, pomijającymi ludzką godność, to najpierwszy nasz obowiązek.

I tu przychodzi mi myśl, że mógłby „Bluszcz“ ogłosić nowy rodzaj konkursu, jakie zasady dziś ogólnie przyjęte są najszkodliwsze dla nas. A jabym do najpierwszych zaliczyła: „podwójną moralność.“

Matka.



## OD ŻYCIA...



Od życia szczęścia pragnąć  
To kręcić z piasku nić,  
Od życia szczęścia pragnąć  
To z iskier wieniec wić,  
Lecz ile szczęścia może  
Zmieścić się w farsie tej,  
Tyle też szczęścia pragnij  
I tyle szczęścia miej!...

Stanisława Dąbrowska.

Adelina Zajkowska.

## Z DROGI.



— Nie jęczcie tak ciągiem, Michałowo, bo od stękania choróbsko się jeszcze więcej po kościach rozchodzi.

— Oj, dobrze wam mówić, kumo — odpowiedziała chora z twarzą skurczoną strasznym bólem. — Jak ścisnęło pod sercem, tak ciśnię dotąd, widno co te krople nie bardzo skuteczne.

— To też mówił wam przecież „ferszol“, że jak wam idzie na życie, to pomogą, a jak na śmierć, to nic z tego nie będzie.

— Boże, Boże! toć mnie umierać jeszcze nie czas, kto moje troje piskląt dopatrzy, kiedy mnie nie stanie! Michał, jak zwyczajnie mężczyzna, do domu tylko na strawę przychodzi, a taki drobiazg matki potrzebuje.

I po wybladłej twarzy Michałowej zaczęły płynąć ciche łzy.

— Nie lamentujcie przed czasem, nie z takiego ciśnienia ludzie wychodzą, rzadko, co prawda, ale wychodzą. Ot, lepiej posłuchajcie mnie, napijcie się krzynkę nafty, to zaraz „zło“ przejdzie.

— Moje dzieci, moje dzieci! — powtarzała z rozpaczą chora.

— To się rozumie, że wam ich żal, ale czy to mało zostaje sierot na Bożym świecie, a przecież hoduują się zdrowo i krzywda nijaka im się nie dzieje. Przytem, wasz chłop na schwał, to i prędkoby sobie drugą babę znalazł, ot i dziś nawet na rynku spotkałam Hanusię z przedmieścia, toż to bogaczka, bo gront swój ma i dwie krowy, a przez to widzi mi się, że na waszego Michała nie krzywa, bo się bardzo o niego rozpytywała, toby dopiero była matka dla waszych dzieciuchów, jak się patrzy! Kulawa trochę, toć prawda, ale wiadomo, że wdowiec z trojgiem dzieci przebierać nadto nie może.

Rozumowanie kumy nie bardzo śnać trafiło do przekonania Michałowej, ale nie chcąc jej sobie zrażać, milczała, udając, że drzemie, co spostrzegłszy kuma, wysunęła się śpiesznie, drzwi cicho za sobą zamykając.

Chora widocznie z niecierpliwością czekała na jej odejście, bo zaraz podniosła się na łóżku i zawołała ośmioletniego synka, który w drugim końcu izdebki kołysał w koszu śpiącą siostrzyczkę, nuąc jej coś rozwlekle i fałszywie.

— Leć Franek po doktora, tego, co to koło apteki mieszka, padnij mu do nóg i proś, aby mnie szedł ratować. Czy trafisz, synku?

— Trafie matulu, trafie! — uspakajał chłopczyzna, tłumiąc siłą woli łkanie, które nim wstrząsało.. Zbudził młodszego brata, przykazał pilnować siostry, a sam włożywszy na bakier damski z ogromnem rondem kapelusza (dar pokojówki z pierwszego piętra), wyleciał pędem.

Zanim upłynął kwadrans, był już z powrotem, zdyszany, wołając radośnie od progu:

— Matulu, dochtor zaraz idą!... chcieli na dryndę siadać, ale ja powiedział, co to niedaleko, to i piechotę przyszli.



I rzeczywiście niedługo potem wszedł do izdebki doktor Wirski.

Szczupły, średniego wzrostu, z wąsikami zalotnie podkreconemi do góry, bródką starannie utrzymaną, cały woniejący perfumami, niczem nie zdawał się usprawiedliwiać nazwy „lekarza ubogich,” którą mu łaskawie nadała pani Iza, jedna z jego gorących wielbicielk i protektorek. Zaduch dawno nieprzewietrzanego mieszkania uderzył go na wstępie i ulegając pierwszemu niemiłemu wrażeniu, możeby i zawrócił, gdy wtem przypomniał sobie raut dzisiejszy, na który spóźnić się może, opowiadając, co go zatrzymało.

Michałowa, jak do zbawcy, wyciągnęła ręce:

— Panie mój! królu! ratujcie! nie dajcie umrzeć matce trojga dzieci! Toż po Bogu w was nasza cała ucieczka, bo kto biedaka poratuje i wykuruje, jak nie doktor!...

Wirski ostrożnie stąpając po dawno niezamiatanej podłodze, zbliżył się do chorej, a po zbadaniu jej, rzekł:

— Niema nic groźnego, posłajcie zaraz po lekarstwo, które tu zapiszę i bierzcie co godzina łyżkę, a za parę dni, zapewniam, że wstaniecie.

Michałowa uspokojona z uniesieniem pochwyliła starannie wypielęgowaną rękę i obśypała pocałunkami.

— Niech Bóg miłosierny daje wszystko najlepsze za ratunek i pociechę!

Sięgnęła ręką pod poduszkę i wydobyla szmatkę, w której zawierał się cały jej majątek: rubel otrzymany za pranie.

— Proszę — odezwała się nieśmiało, podając doktorowi pół rubla, — więcej nie mogę. Na lekarstwo i na chleb dla dzieci na jutro potrzeba, modlić się będę szczerze i gorąco do Boga, to On wielmożnemu doktorowi za mnie dopłaci.

Doktor Wirski drgnął. Coś jakby echo dawnych młodzieńczych pragnień służenia biednym i maluczkiemu, ozwało się w jego sercu, lecz trwało to krótko. Po chwilowem wahaniu, zwyciężając „niemądre skrupuły,” jak je nazywał, wziął pieniądze, a chowając go do bocznej kieszonki, na uspokojenie swej drażliwości powiedział:

— Jutro może jeszcze zajdę, bierzcie tylko lekarstwo, a będzie wam lepiej.

Doktor Kazimierz Wirski od roku dopiero zamieszkiwał w Zaświeciu, i miał już wyrobioną praktykę, a nawet pomimo znacznych wydatków, trochę odłożonego grosza.

Z początku, gdy przybył i chciał w czyn wprowadzić zasady, jakie wyznawał, nosząc wytarty mundur ze złotym kołnierzem i polatane buty, było mu ciężko i kto wie, coby się z nim stało, jeśliby łaskawy los w postaci histerycznego ataku pani Izy, do której go wezwano, nie zrobił go odrazu modnym i wielce interesującym lekarzem. Po kilku zaś wizytach u tej pani, nie zrozumianej i nie ocenionej przez nikogo, wszystko poszło mu gładziej.

W towarzystwie rozrywano go poprostu. Już teraz nie łamał sobie głowy, jakimi ma postępować drogami w celu zdobycia postępu i ulżenia cierpiącej ludzkości; już się nie troszczył, czem opłacać dla biednych pacjentów wino, bulion i lekarstwa. Obecnie nie leczył ich prawie. Rauty, wieczory tańcujące, a przy-

tem przydługie wizyty u pań, które dotknięte chorobą nieświadomych tęsknot, żądały jego kuracyi, pochłaniały mu czas w zupełności. I dobrze mu z tem było.

Bo czyż nie milej siedzieć w zacisznym buduarze, w półcieniu i słuchać szeptem wypowiadanych zwierzeń o cierpieniach przeczulonej duszy, nieziszczonych pragnieniach, burzy nerwów, niż latać po suterrenach i poddaszach, narażając się na deszcz lub śnieg?

Dla nadania sobie tonu, mówił czasem o wyjeździe za granicę na dalsze studia, i opowiadanie samo uważał za dostatecznie kształcące, a gdy w dodatku stary doktor Hoff użył parę razy jego pomocy przy chloroformowaniu, pani Iza zrobiła z niego sławnego chirurga i literalnie miała żal do tych, którzy w potrzebie udawali się, lub sprowadzali specjalistów z Warszawy.

Czasem jednak na dnie duszy Wirskiego powstawały wspomnienia dawnych wierzeń i wołały nań głosem wielkim:

— Czemuś nas złożył na ołtarzu próżności ludzkiej, nas, które tak gorąco miłowałeś!

Takie chwile zatruwały mu spokój i życie wygodne bez troski o jutro.

Zdenerwowany, zły na siebie, zasiadał do kart, kłócił się zawzięcie z partnerami i wtedy dopiero odzyskiwał utraconą równowagę.

\* \* \*

Zebrane od dwóch godzin w salonie pani Izy, pełnym półtonów i półcieni towarzystwo, z niecierpliwością oczekiwało zapowiedzianej przez gospodynię niespodzianki, popijając zimną berbatę i starając się jeść twarde, nie do zgryzienia ciastka. Sama pani w powiewnej białej szacie, z przepaską złotą na głowie, trzymając w ręku książkę w nader secesyjnej okładce, chodziła od jednego gościa do drugiego, starając się nawiązać rwącą się co chwila nić rozmowy. Nareszcie zbliżyła się do siedzącej na uboczu pani Anny i zapytała zcicha:

— Czyby nie zacząć poematu? uważam, że goście moi się nudzą. Nie chciałam rozpocząć czytania bez naszego kochanego doktora, którego obecność tak nastrojowo na nas wszystkich działa.

— Dlaczego mówi pani w liczbie mnogiej?

— Ach, prawda! zapomniałam. Pani zawsze jeszcze należy do tych nieprzejednanych, którzy nie chcą zrozumieć, że wyższy umysł pana Kazimierza, łaknie czegoś wyższego, niż ciągle obcowanie z chorymi, którym i tak przecie nigdy nie odmawia swej porady, to lekarz ubogich!

— Tak, rzeczywiście, był nim dawniej, i gdy tu przyjechał, patrząc na jego działalność, myślałam z pociechą, że przybyła naszemu społeczeństwu jednostka, która potrafi wytrwać na posterunku użytecznej pracy i innych do siebie pociągnie, tymczasem z przykrością widzę, jak pan Kazimierz wśród nas filistrzeje. Jeśli siłą woli nie otrząśnie się z ujemnie działających na niego wpływów, jeśli nie zerwie z tem życiem bezmyślnem, szablonowem, to niezadługo będzie mógł wszelkie inne uprawiać sporty, ale nie leczyć!

— Więc doktor po za medycyną, niczem innym zajmować się niema prawa?

— Tego nikt żądać nie może nawet, lecz jeśli się spędza noc na tańcach, dnie na u-

rządaniu wycieczek i pseudo-literackich odczytów, to z konieczności chorzy na tem cierpieć będą. Lekarz musi się ciągle kształcić, ciągle dążyć naprzód za postępem nauki, w przeciwnym razie staje się dylletantem lub fuszerem, a nie dobroczyńcą cierpiącej ludzkości!

— Nigdy się z tem z panią nie zgodzę; pan Kazimierz przez intuicję odgaduje to, nad czem inni napróżno łamią sobie głowę, Jaką on np. posiada umiejętność leczenia nerwozy, a ten dar przenikania przyczyny cierpienia, czyż nie czyni go wybitnym? Mnie stanowczo uzdrowił, masując moje biedne, chore serce, wtedy kiedy inni tak sceptycznie traktowali moje cierpienia, doradzając zimną wodę i ruch, on od pierwszej wizyty odgadł naturę mej choroby i leczył nie tylko ciało, ale i duszę, a pani nazywa go filistrem. Więc, aby być ocenionym w takim zapadłym kącie, jak nasz, trzeba się stać odludkiem, pozbyć się wszelkiej kultury, buntom ducha kazać milczeć, i być tylko rzemieślnikiem?

Pani Anna pogardliwie wzruszyła ramionami.

— Nie, tego nie potrzeba, tylko uwolnić się z pod zbyt łaskawej opieki pań.

I nie dodała ani słowa więcej. A pani Iza, spostrzegłszy wchodzącego Wirskiego, z gorączkowym pośpiechem powstała, aby go powitać. Przechodząc eterycznym krokiem przez salon, zręcznym ruchem poprawiła włosy i przejrzała się w lusterku, które stale miała przy sobie, ukryte w chusteczce do nosa!

Uspokojona, że ani z białości cery, ani z delikatnych rumieńców nie ubyło, podeszła i z omdlewającym spojrzeniem podała rękę przybyłemu.

— Czemu tak późno?... przecie prosiłam na ósmą!

— Przepraszam, ale wezwano mnie do chorej...

— Więc ja już na drugim zaczynam być planie?! A myśmy tu wszyscy czekali z czytaniem; teraz możemy zaczynać.

— Proszę, niech się całe towarzystwo mną nie krępuje, wpadłem tylko na chwilę, głowa mnie boli i taki dziś czegoś jestem nie swój.

I ruchem zmęczonym podniósł rękę do czoła.

— W takim razie odłożymy na kiedy indziej poznanie „Tańca Szkieletów.” Doktor swoją obecnością wznosi ducha naszego na wyżyny, — to jest, mojego — dodała ciszej. — Jeśli nie będzie czytania — mówiła z ożywieniem, — czem innym gości się zajmie; im tak niewiele potrzeba, a pan niech przejdzie do mego buduaru, — cisza i spokój go uzdrowią.

— Czy jestem koniecznie potrzebny?

— Czy pan wątpić o tem może?

— W takim razie ustępuję, chociaż z przykrością.

— Dobry, kochany doktorek, chorzy poczekać przecie mogą i mnie się też coś należy. Ja tymczasem zarządzę składkę, a potem część gości się rozjedzie, zostanie tylko nasze „intymne” kółeczko i będzie nam dobrze; nieprawdaż?

— Mnie zawsze dobrze, gdy jest pani, — z galanterią odpowiedział, schylając głowę, — ale jaka to ma być składka, czy na powodzian?



— O nie, to takie pospolite, wszystkie piśma tem zapełnione! Była dziś u mnie hrabina Słońska i podała projekt zbierania na missye chińskie. Obiecała przytem wystarać się o model na ubranka dla dzieci chińskich; wieczorami na zebraniach szyc je będziemy, to taki wzniosły cel! Od pana zaczynam, doktorze,— co łaska!

Wirski pospiesznie sięgnął do kieszeni, lecz spostrzegł, że niema portmonetki, zmieszany, zaczął jej szukać po kieszeniach i natrafił na pół rubla Michałowej, i już miał go oddać pani Izie, przepraszając, że niema więcej przy sobie, gdy wtem ona powiedziała:

— Z trudem zdobyty pieniądz szczęście przynieść musi!

Wirski zadrżał i pospiesznie cofnął wyciągniętą rękę.

— W takim razie ja tego dać nie mam prawa — rzekł głosem tłumionym od wewnętrznego wzruszenia,—bo ten grosz ciężką pracą zdobyty, nie do mnie należy, i jeśli nie chcę stracić do reszty szacunku dla siebie, to muszę spiesznie zwrócić „z drogi“ którą nie bacznie kroczyłem. Dziś to zrozumiałem nareszcie i dłużej zwlekać nie mogę, dlatego pożegnaj panią na dziś i na zawsze.

Po tych słowach spiesznie wyszedł, a pani Iza pomyślała:

— Tak nie postępuje nad-człowiek, do tego zdolny tylko filister. Zawiodłam się na nim, a tak doskonale tańczył wiedeńskiego walca. Szkoda!..

\* \* \*

W kilka dni potem Michałowa, zdrowa zupełnie, cuda o młodym doktorze opowiadała, który nietylko, że darmo ją leczył, ale jeszcze lekarstwa i wino przynosił.

A doktor Wirski powrócił do dawnych pacjentów z suteryn i poddaszy, z tą samą gorliwością, co dawniej, tylko twarz jego zmieniła, pobladła, nosiła ślady ciężkich, duchowych przejść!



## Współczesna literatura włoska.



W bardzo pięknym i żywo napisanym studium omawia p. Francesco Gaëta współczesną literaturę włoską. Nie brak mu tego tonu emfazy i przesady, który stanowi jakby cechą narodową Włochów, ale znać w jego pracy istotną znajomość i wielkie zamilowanie przedmiotu.

Obraz, jaki nam daje autor, nie jest może zupełnie bezstronny, owszem wcale wyraźnie są tu zaznaczone sympaty i antypaty pisarza, ale dzięki temu książka ma pełnię życia i temperamentu. P. F. Gaëta nazwał swoją pracę „L'Italie littéraire d'aujourd'hui“, zaznaczając, że dotyka tego ruchu literackiego Italii, który za naszych czasów się odbywa, a którego źródła i początek sięgają roku 1870-go t. j. chwili ostatecznego zjednoczenia Włoch. „Nieme to proroctwo Dantego urzeczywistniło się w w. XIX. Odrodzenie to było wybuchem homeryckim wśród zestarzałych ludów Europy. Epopeja stała się czynem. Miecz Garibaldi, w którym zmartwychwstali Rama i Roland, Odin i Washington w świat rzeczywistości przenieśli święte imię Italii.“

Umyslnie daję tu powyższy urywek, by okazać fugę patryotyczną Gaëty i miejscami ów styl włoskiego trybuna, gadającego frazesami pełnymi uroczystej pompy. Ale i to jest miłe i narodowe, i to ma charakter i koloryt. Autor zaś cały ten zwrot wypowiedział w tym celu, aby zaznaczyć, jaką mogła stać się wola pracowników umysłowych odrodzonej Italii.

Rola ta była dwojaka: za pomocą badania przeszłości wejrzeć w siebie t. j. w duszę narodową — i doścignąć inne narody przez kulturę, opartą na krytyce. Nawiasowo tu zaznaczę, że z tego określenia wynika terytorjalne stanowisko literatury włoskiej; nie jest to literatura wszechświatowa, jak francuska, niemiecka, angielska: jest to twórczość narodowa, zamknięta w interesach ciśniejszych, — i która w małym tylko stopniu przedostaje się po za Apeniny.—Bądź, jak bądź i to stanowisko wywołało piękne talenta.

Na czele wszystkich pisarzy stoi Jozue Carducci, którego pseudonim Enotrio Romano, t. j. Włoch-Rzymianin najlepiej określa charakter jego twórczości. Carducci podjął w duchu włoskim — jego geniusz praitalski, rzymski; dusza starożytnej Romy odżyła w nim; stworzył on rytmy nowe, energiczne, a cała jego poezya ma charakter rzeźbiarski, posągowy. Jest on nadto znakomitym badaczem literatury, a zwłaszcza Dantego. Zgrupowali się koło niego inni „Rzymianie“, jak L. Steccheti, pół-romantyk, pół-realista; Enrico Panzacchi, dalej Chiarini, wytrawny krytyk, tłumacz Heinego; wreszcie Guido Mazzoni, mistrz heksametru; Giovianini Marradi, autor niezupełnie udanej epopei o Garibaldi. — Wszyscy ci autorzy, mający znakomity odcień klasycyzmu, odpowiadają temu, co Francuzi nazwali: Parnasse.

Ale w czasie, kiedy Parnas zdobył sobie powszechne uznanie — już wystąpili nowi poeci, którzy lepiej odpowiadali nowym nastrojom; którzy zamiast niewzruszonej marmurowości szukali przeciwnie ruchu, wzruszenia, nerwowego drgnienia. Na czele tej nowej generacji stał młodzieniec, prawie dziecko, którego imię dziś przeszło daleko po za granice ojczyzny. Był to Gabryel d'Annunzio, którego poezye („Primo vere, Canto novo, Isoteo, Chimera etc.“); podziały na młodzież elektryzująco: wkrótce też stał się on mistrzem, od którego czekano objawień; w każdym razie jest on bardziej ogólnoludzki, niż inni pisarze.

Znakomite miejsce wśród nowej generacji poetów wzruszonych zajmuje Giovanni Pascoli, malarz natury, albo raczej melodysta jej pieśni; w dzieciństwie zamordowano mu ojca i pamięć tej tragedii owiała melancholią jego utwory.

Do przejściowych poetów należy Cavalotti, słynny trybun, zabity w pojedynku; A. Costanzo poeta-socyalista i Mario Rapisardi, autor wielkiego poematu na chwałę Szatana (Lucifero).

Świetnym przedstawicielem poezji nowej we Włoszech jest Artur Graf, uczeń Leopardiego, głosiciel pesymizmu; Ad. de Bosis, tłumacz Shelleya; A. Colautti, rodem Dalmaty, który przeto ma odrębny, jakby słowiański akcent w swej italszczyźnie.

Śród kobiet poezya włoska ma kilka wielkich talentów, z których zwłaszcza Ada Negri uzyskała szeroki rozgłos; dalej Annie Vivanti pełna temperamentu śpiewaczka miłości, wreszcie Vittoria Aganoor, z ojca Ormianina, jedna z najgłębszych myślicielek wśród piszących kobiet.

Powieść nowoczesna we Włoszech rozpoczęła się burzą, skierowaną przeciw dawniejszym, poczciwym a ubogim pod względem obserwacji i fantazyi autorom, jak Barilli, Caccianiga, Castellnuovo, Pratesi, Farina: nazwiska ich nie są nam obce, w swoim czasie dość dużo ich u nas tłómaczono. Wystąpił przeciw nim energiczny pisarz, Ed. Scarfo-

glio w dziele swem „Libro di don Chisciotte“ (1880.) Twierdził on mianowicie, że Włochy nie mają wcale romansu.—„Czy dziś go mamy?“—pyta p. Gaëta—i odpowiada, że, o ile pod wyrazem powieści rozumiemy wcielenie idei w opowiadaniu, to można powiedzieć, że od czasów „Naręczonych“ Manzoniego nie nowego Włosi nie stworzyli w dziedzinie romansu.

Tradycję Manzoniego utrzymuje częściowo A. Fogazzaro, autor „Małego Światka“, katolik i darwinista, a nawet trochę socyalista, ale który nigdy nie jest na tyle przejęty swą ideą, aby zjednoczyć myśl i formę w swem dziele. Jest on przedstawicielem idealizmu z przed lat dwudziestu kilku.

Większy wpływ wywarli t. zw. *weryści*, t. j. naturaliści włoscy, Giovanni Verga i Luigi Capuana, obaj rodem z Sycylii i obaj malarze obyczajów swego ludu. Lubią oni jaskrawość, często mówią dyalektem ludowym, mają pewną suchość umysłną, jakby ku zwalczaniu sentymentalizmu. Zresztą dodać trzeba, że przez szczególną ironię losów, Verga największy zdobył sobie rozgłos, dzięki romantycznej fabule, przerobionej na dramat i operę p. t. „Cavalleria rusticana.“ Pierwsze występy powieściowe Gabryela d'Annunzio nosiły również cechę wpływów werystycznych. Wkrótce jednak stworzył własny rodzaj powieści, którym czasami brak kręgosłupa bajki, ale które zawsze stanowią dokument psychologiczny nadzwyczajnej wartości.

Pozatem romansopisarze włoscy chodzą luzem; każdy ma swój własny sposób tworzenia, choć żaden zbyt wydatnej fizynomii nie wykazuje; taki jest np. popularny i bardzo czytany Edmund de Amicis; paradoksalny przedstawiciel *humour'u* Alb. Cantoni; wreszcie pesymista, cały w negacyi pograżony, raczej filozof, niż artysta, Alfred Oriani. (Monotonie-zbiór poezji, romans p. t. „No (Nie), Il nemico.“) Girolamo Rovetta, Rob. Bracco, F. Martini, de Rossi, Ferri—oto ważniejsi noweliści włoscy dzisiejsi. Z młodszych—Albertazzi, Butti, Ojetti, Giordana, Zuccoli, Anastasi.

Z pierwszych powieściopisarek włoskich każdy z nas czytał dzieła Matyldy Serao, której zwłaszcza romans „La terra di Cocagna“ uzyskał sławę znakomitego dowcipu.

Również nie jest nam obcą młodsza od niej, Grazia Deledda, rodem z Sardynii, którą opisała z miłością w romansie „Neera.“

Z innych literatów wymienimy: Bruno Sperani, Luigi di San Giusto, Regina di Luan-to, Maria Savi Lopez.

Taki jest dorobek powieściowy Włoch za ostatnie lat dwadzieścia kilka. Autor uznając wysoki talent poszczególnych autorów, uważa jednak, że właściwie wielkiej epopei narodowej w prozie dzisiejsza Italia nie posiada i pomimo Fogazzara, Vergi, Oriani i d' Annunzia — romans we Włoszech nie stworzył arcydzieła.

To samo prawie da się powiedzieć o dramacie. Jak istnieje bardzo wielu pisarzy romansów dla felietonu pism codziennych, tak też nie mało jest bardzo zręcznych autorów scenicznych, którzy bawią publiczność, ale nie ma prawie tych kapłanów teatru, co uważają scenę za świątynię.

Castellnuovo, Bersezio, Bettoli i inni, dalej Torelli, Cavalotti — są bardzo lubiani we Włoszech, a „Morte Civile“ Giacomettiego służy oddawna za popis autorom; podobnie niektóre sztuki Luigi Cossa (np. „Nero“).

Najwięcej ogół ceni niektórych nowszych dramatopisarzy, których dzieła po za granicę Włoch przeszły i zbierają wawrzyny w innych krajach. I u nas znany jest Giacosa, którego dramat „Jak liście“... miał powodzenie; Ferdinando Martini, autor dobrych komedii, obecnie rzucił literaturę i jest wysokim urzędnikiem w Erytrei; Rob. Bracco, którego zuchwałe tezy („Prawo do życia“) po-



ruszają umysły, inne zaś mają duże głębie psychologiczne; Marco Praga najlepszy może w Europie uczeń Ibsena, (np. „Alleluja“) z odcieniem gwałtownego temperamentu włoskiego; Girolamo Rovetta, bardziej pozostaje w dawnych wzorach sztuki obyczajowej. Pisał też dramata pesymista-filozof Alfred Oriani, o którym mówiliśmy wyżej („Otechłań“, „Ostatni barbarzyńcy“).

Już w Orianim dramat włoski staje się bardziej zamysłony, a mniej *profane*. Również dramat filozoficzny uprawiał, niedawno zmarły, a ukochany przez młodzież, Giov. Bovio, autor dzieła „O Geniuszu“, „Pism politycznych i literackich“, działacz ognisty i energiczny. Na wzór Renana postanowił on swoje myśli wyrażać w formie dramatycznej; ułożył więc dramaty o Chrystusie, o świętym Pawle, o Dancie, o Lewiatanie, o Sokratesie, o Katylinie. Słuchacze zachwycali się tą osobliwą formą dramatu.

Niemniej sztukę teatralną w wysokim stylu uprawia Gabr. d'Annunzio, którego dzieła z różnym powodzeniem grywane były na scenach włoskich i zagranicznych: „Sen poranku wiosennego“, „Sen jesiennego zmierzchu“, „Miasto umarłe“, „Gioconda“, „Gloria“, „Francesca di Rimini“, „La figlia di Jorio“—uchodzą we Włoszech za dzieła teatru przyszłości.

Do tych trzech najważniejszych form sztuki literackiej (Poezya, Powieść, Teatr), autor dodaje rozdział *O krytyce*. Krytyka była we Włoszech zawsze złośliwa, często zabójcza, czasami zaś mądrze kierowała myślą rodaków. Jednakże nigdzie tak jak we Włoszech, gdzie z Dantego zrobiono żebraka, z Poliziana—oszusta, gdzie oślepieno Galileusza, gdzie wygnano Mazziniego, gdzie umęczono Leopardiego—nigdzie geniusz nie bywa do tego stopnia cierpieniem, a sztuka—abnegacją.

Wszelako i krytyka wydała za naszych czasów kilku świetnych pisarzy. Krytyka włoska jest dwojaka: historyczna i estetyczna. W obu rodzajach celował ojciec całej dzisiejszej Italii literackiej—Jozue Carducci; jest on przytem professorem historii literatury w Bolonii. Z innych ważniejsi I. del Lungo, Zumbini, Chiapelli, wreszcie Ricci.

Teoretykiem oryginalnym jest Benedetto Croce („Critica litteraria i Estetica“) oraz Angelo Conti, który w dziele swem »Beata riva« dał bardzo piękne określenie krytyki. Jest to—zdaniem jego,—modlitwa do sztuki, jak sztuka jest modlitwą do natury.—Primo Levi, Vittorio Pica, Ugo Ojetti—słyną zarówno, jako dobrzy malarze i świetni krytycy. Ojetti uprawia też krytykę literacką i napisał jedno studium o literaturze włoskiej specjalnie dla naszej „Biblioteki Warszawskiej“ (1898). Mario Pilo znany jest u nas z tłumaczenia ładnej książki „Psychologia piękna i sztuki.“ Recenzenci dziennikarscy,—to legion, których imiona powtarzać uważam za bezużyteczne. Wszyscy oni nazywają się bardzo dźwięcznie, podobnie jak cały szereg młodych poetów i nowelistów, których wylicza Gaëta.

W ogóle ruch literacki dziś jest we Włoszech bujny i pełny pięknych zapowiedzi. Jest on jednakże rozstrzelony; brak mu tych szczytów najwyższych, w których się objawia synteza ducha narodowego danej epoki, ale może czas na syntezę jeszcze nie nadszedł. Gaëta zarzuca Włochom brak *religii*, nie w znaczeniu konfesyjnym, ale w znaczeniu ogólniejszem: Italia dzisiejsza utraciła poczucie nieskończoności.

Książka Gaëty daje bardzo żywy, streszczony obraz dzisiejszej twórczości włoskiej. Dopelnienie książki stanowi rodzaj słowniczka bio- i bibliograficznego najważniejszych autorów włoskich, gdzie podano wszystkie potrzebne informacje,—a nadto zaznajamia nas z czasopismami literackimi. Dowiadujemy się tu ciekawych rzeczy: oprócz znanych

powszechnie pism, jak: „Nuova Antologia“, „Rassegna Nazionale“, „Rivista d'Italia“—wychodzą we Włoszech liczne pisma już to luksusowe, jak „Il Convito“, już skromniejsze, jak „Marzocco“, „Leonardo“ (nazwany tak na cześć Leonarda da Vinci) „La Critica“, „Rivista teatrale, La Riviera ligure“ i inne. Pisma te koncentrują główny ruch literacko-artystyczny włoski—i miejscami mają charakter wojowniczy.

A. Wrzesień.



## Z listów do „Bluszczu.“



Nalęczów, 12-go Lipca.

Jesteśmy w porze najbardziej uczęszczanego sezonu, który odróżnia się między innymi: zwykłą ceną i tem, że goście zjeżdżają się nie tylko już w roli kuracuszów i kuracyszek, ale dla miłego jedynie spędzenia kilku tygodni wakacyjnych. Amatorowie swojej willegiatury, nie potrzebując się leczyć, szukają mieszkań w willach, otaczających zakład Nalęczowski.

Ten rok jednak stanowczo należy do niefortunnych, bawi bowiem obecnie ogółem nie więcej, niż 200 osób i silnie się zaznacza tendencya ku... nudom. Tygodniowe reuniony są to przebłyki weselnego nastroju, nieliczne wycieczki w okolice, po za tem zaś ciche życie urozmaicone... hydropatyą!

Nawet flirt, owa ucieczka przed monotonią próżniaczego życia, zdaje się drzemać w cieniu starych alei i bardzo niechętnie daje znać o sobie, co naturalnie źle odbija się na... rynku małżeńskim.

Chłodne lato! czyż można się więc dziwić, że i serca i nerwy zastygają w apaty! A jednak otoczenie tutejsze usposobić może nawet romantycznie: park starannie utrzymany, staw, wreszcie najbliższe okolice, niepozabawione pięknych widoków. Wycieczka do „wąwozów“ stanowi ulubiony cel tutejszych spacerowiczów: są to aleje leśne w postaci ślicznych tuneli, natura chciała choć w części wynagrodzić kuracuszom brak innych, wspaniałych widoków. Do dalszych wycieczek należą: Wojciechów (fabryka mebli giętych), Wąwolnica, Kazimierz, Janowiec, wreszcie Nowo-Aleksandrya.

W Zakładzie bawi obecnie do 70 osób, na brak zaś lekarzy uskarżać się nie można. Oprócz dyrektora i jego pomocnika, ordynują jeszcze: d-r Męczkowski z Warszawy, Gliński i paru innych.

Kto znajduje, że Nalęczów jest drogim, ten jest stanowczo pesymistą, lub zwolennikiem zasady: że wszędzie lepiej tam, gdzie nas niema!

Sympatyczne wrażenie robi szkoła koszykarska, zostająca pod nadzorem d-ra Malewskiego, projektuje się jeszcze szkoła slöjdu.

Projekt kąpielni ludowych, podjęty przez dyrektora Zakładu, urzeczywistnia się powoli; budynek już stanął, ale wewnątrz czeka jeszcze na fundusze, których tymczasem braknie.

Dyrekcya jednak myśli o ich zebraniu. W nadchodzący Czwartek odbyć się ma zabawa kwiatowa, której wynik pójdzie do kasy kąpielni ludowych, sama zaś zabawa przyczyni się zapewne niemało do ożywienia sennego towarzystwa.

Dnia 11-go b. m. deklamował tu Kisielnicki. Bajecznie wspaniała pamięć posiada ten artysta! Najlepiej odtworzył: „Epizod z pod Sommo-Sierra“ i „Na polu chwały.“ Gdyby głos był bardziej dźwięczny i mniej pospolity, artysta ten mógłby mieć wielkie powodzenie.

Dochód z przedstawienia nie był znacznym, publiczność bowiem, choć narzeka na nudy, nie stawiała się zbyt licznie. Nic dziwnego, wszak gośćmi Nalęczowa są neurastenicy i neurasteniczki, istoty kapryśne!

Z Warszawy bawią tu: Prus i poeta Gliński, nie brak też innych, mniej lub więcej znanych nazwisk.

Konstancya Ł.



## Kronika działalności kobiecej.



— Anglia. Wdowa po znanym angielskim badaczu przyrody, Sladenie, złożyła Londynowi znaczną naukową fundacyę. Ofiarowała 400,000 marek, które mają być funduszem, noszącym miano „Sladen Fonds“, od którego odsetki służyć będą ku propagowaniu przyrodniczych studiów, zwłaszcza w dziedzinie zoologii, geologii i antropologii. W myśl fundatorki jest pozostawienie zarządowi zupełnej swobody, bądź to w wypłacaniu odsetek każdorocznie za prace drobniejsze i mniejszego wymagające nakładu, bądź w zgromadzeniu odsetek z kilku lat, w celu umożliwienia jakiemu badaczowi szerszego zakresu pracy, odbycia podróży naukowej i t. p.—Zarząd funduszem pani Sladen powierzyła szczęściu uczonemu angielskiemu. W przyszłości zaś towarzystwa naukowe: Royal Society w Londynie, Towarzystwo Linneusza, British-Museum i uniwersytety w Oxfordzie i Cambridge'u, mają od siebie wybierać członków zarządu. Pani Sladen sięga dalej i nie ogranicza wyboru jedynie do uczonych angielskich.

— Belgia. Belgijskie stowarzyszenie kobiet przeciwdziałające alkoholizmowi, ogłosiło konkurs na prace, odpowiadające następującym pytaniom:

- 1.) Stanowisko kobiety w walce z alkoholizmem, jako matki, żony i narzeczonej.
- 2.) Wpływ szkół i pensjonatów różnego rodzaju, wyższych i niższych.
- 3.) Wpływ duchownych wszystkich obywateli religijnych.
- 4.) Wpływ właścicieli fabryk, dyrektorów, towarzystw robotniczych i t. p.
- 5.) Wpływ jawnego przeciwdziałania stowarzyszeń, władzy, zarządów gminnych i t. p.
- 6.) Wpływ klas przodujących, arystokracji, uczonych, artystów, prasy, literatury, oficerów, świata finansowego, urzędniczego i t. p.

Za dobre opracowanie każdego poszczególnego pytania wyznaczono 100 fr. nagrody. Autor, który zdołałby najbardziej zadawalniająco opracować wszystkie 6 pytań, otrzyma fr. 1000. Prace konkursowe nadsyłać należy pod adresem pani Keelhoff, przewodniczącej. Bruksella, *place du Grand-Sablon*, 40. Ostatni termin 31-go Sierpnia r. b. Do konkursu dopuszczone są wszystkie narodowości, prace atoli przyjmowane są tylko w języku francuskim i opatrzone być winny pseudonimem.

— Szwajcarya. Kobiet, zajmujących urzędowe stanowisko w wyższych zakładach naukowych w Szwajcaryi jest obecnie czternaście. W Bernie: doktorka filozofii panna Anna Tumarkin, jako docent pracuje przy katedrze nowożytnej filozofii,—doktorka med. panna Frieda Kaiser, jako asystentka profesora psychiatrii w klinice dla chorób nerwowych — dok. med. panna Rachel Zypkin, jako asystentka profesora w patologicznym instytucie,— dr. matematyki panna Eliza Scheidegger, jako asystentka przy obserwatorium tellurycznym.—Pomocnicą bibliotekarza, w bi-



bliotece naukowej, jest panna A. Biancone, a panna Eliza Settler jest bibliotekarką uniwersytecką. — W uniwersytecie Zurychskim, już od roku 1902, przy wydziale filologicznym wykłada doktorka filozofii pani Adelina Oberländer-Rettershaus, — specjalnością jej są narzecza irlandzkie. Panna Jadwiga Kleiner od roku obejmuje stanowisko asystentki przy profesorze w instytucie fizyki. — Dok. med. panna Siglinda Stier jest asystentką polikliniki dla chorób nerwowych; dok. med. panna Łucya Morawitz pracuje jako asystentka profesora nerwo-patologicznej uniwersyteckiej kliniki. — W Genewie dok. nauk przyrodniczych, panna J. Goldberg jest docentem przy katedrze chemii. W Neuenburgskiej Akademii dr. filozofii pani Małgorzata Żebrowska wykłada nowożytną literaturę. — W Bazylei dok. medycyny, panna Marya Adler jest asystentką doktora, kierującego kliniką dla chorób skórnych. W Lozannie wreszcie, dok. med. panna Blank jest asystentką profesora w klinice położniczej.

— Stany Zjednoczone. W stanie Alabama założonych zostało dziesięć wyższych szkół gospodarskich dla synów i córek tamtejszych farmerów. Szkoły te mają zapewnić na zapomogę państwową.

Z. S.

## Nasz ul.

— Od kancelaryi Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności otrzymujemy następującą odezwę:

„Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności od początku swego istnienia utrzymuje sto dwadzieścia różnych zakładów filantropijnych: dla sierot, starców, kalek i t. p., wspiera ubogich przez wydawanie bezpłatnych obiadów i zupy rumfordzkiej, nie jest obecnie w możności własnymi wyłącznie środkami nieść pomocy wszystkim biednym i potrzebującym. W epoce wojny i zastoju w przemyśle, setki tysięcy ludzi cierpi niedostatek. Towarzystwo pragnąc temu zapobiedz, zwraca się do całego społeczeństwa z serdeczną prośbą o ofiary i datki, choćby najmniejsze na cel tak wielki, jak niesienie pomocy przez wydawanie pożywienia biednym, pozbawionym pracy i środków do życia ludziom. W każdym zasobniejszym i liczniejszym domu taki stołownik uszczerbku nie uczyni, a nam zostanie wewnętrzne zadowolenie ze spełnienia pierwszego obowiązku człowieka.

„Cokolwiek byście uczynili jednemu z najmniejszych braci moich, mnieście uczynili,“ — powiedział Ten, którego miłość ogólnoludzka winna być nam prawem i przykazaniem obowiązującym.

Ofiary na ten cel mogą być wnoszone do redakcyi pism, lub do kancelaryi Towarzystwa (Krakowskie-Przedmieście № 62) codziennie od godziny 11—1 i 1/2 po południu pod rubryką: „Na chleb dla pozbawionych pracy.“

— Jedna ze szkół prywatnych jednoklasowych żeńskich uzyskała zezwolenie na otwarcie szkoły niedzielno-rzemieślniczej dla pracownic różnych gałęzi rzemieślniczych. Do szkoły przyjmowane będą wszelkie kandydatki bez naukowych kwalifikacyi, nawet analfabety, za opłatą 50

kop. miesięcznie. Program szkoły wzorowany i przystosowany w zupełności do obowiązującego w jednoklasowych szkołach męzkich.

— Dnia 14-go b. m. odbyło się poświęcenie i otwarcie nowego lokalu księgarni „Kroniki Rodzinnej“ przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 6.

Księgarnia obejmuje wydawnictwa treści religijnej, książki do nabożeństwa, przedmioty dewocyjne, jako to: różańce, szkaplerze, medaliki i statuetki Świętych Pańskich. Jako specjalna i pierwsza w swoim rodzaju, liczyć może na powodzenie i poparcie ze strony naszego duchowieństwa.

— W nadchodzącym roku szkolnym przy Seminarjum w Łęczycy urządzone będą Kursy pedagogiczne dla nauczycieli szkół ludowych.

Na kursy te przyjmowani będą słuchacze w wieku lat 16—19, którzy ukończyli z powodzeniem całkowity kurs w szkołach miejskich, powiatowych i duchownych, lub innych, programem im odpowiadających. Kursy trwać będą rok. Nauka jest bezpłatna. Lekcje rozpoczną się w dniu 5-ym Września.

— Dnia 20-go b. m. upłynęło 600 lat od urodzenia włoskiego poety i uczonego, Franciszka Petrarki. Przyszedł na świat w Arezzo w r. 1304-ym, zmarł w r. 1374-ym we wsi Arquà pod Padwą. Lata dzieciństwa i młodości spędził w Ancisa pod Florencją, w Avignonie i Carpentras. Zgodnie z wolą rodziców studiował prawo w Montpellier i Bolonii, dopiero po śmierci rodziców oddał się studiom klasycznym. Dzieła jego pisane były wyborną i piękną łacina. Pozostawił też mnóstwo listów, które wydał p. t.: „De rebus familiaribus et variis.“ Największą jednak sławę zjednał mu poezje łacińskie, eklogi, listy, zwłaszcza „Africa“, epos w 9-iu pieśniach, za który został uwieczniony na Kapitolu w 1341-ym roku. Dalej pisywał sonety i ody (zbiór jego p. t. „Rime“ i „Canzoniere“), ballady, madrygaly i t. p., w których opiewa idealną miłość swoją do Laury, a później boleść, z powodu jej zgonu.

Jako człowiek był szczerym patriotą, moralistą, estetykiem, a jako uczonego przewyższał rozumem wielu współczesnych i zasłynął obok Dantego, jako jeden z najsłynniejszych mężów z epoki Odrodzenia.

— W Paryżu uzyskało zatwierdzenie rządu francuzkiego: „Międzynarodowe biuro wystaw,“ które pośredniczy i ułatwia panom wytwórcom okazywanie wyrobów swoich na wszystkich wystawach międzynarodowych. Obecnie za pośrednictwem tegoż biura, organizuje się wystawa robót, sztuki, mód kobiecych, oraz przemysłu w Ostendzie od dnia 16-go b. m. do dnia 20-go Września, pod protektorem W. księżnej Klementyny Belgijskiej.

Wystawa obejmuje działy następujące:

Klasa I-sza: Konfekcyja damska i dziecienna.

Klasa II-ga: Kapelusze damskie, pióra, kwiaty, wstążki i t. p.

Klasa III-ia: Uczesania głowy, grzebienie, kosmetyki. Drobiazgi stroju kobiecego i męskiego. Parasole, zwierciadła, wachlarze i t. d.

Klasa IV-ta: Koronki ręczne i maszynowe. Hafty, pamsanterye. Firanki.

Klasa V-ta. Biżuterya. Zegarki. Rzeźby.

Klasa VI-ta. Wyroby i galanterya skórzana.

Klasa VII-ma: Dział pedagogiczny. Wychowanie mcierzyńskie. Literatura kobieca i wychowawcza. Czasopiisma poświęcone modzie i sprawom kobiecym. Fotografie, Rysunki, Pocztówki. Muzyka.

Klasa VIII-ma: Sztuki piękne: malarstwo, rysunki, rzeźba.

Klasa IX-ta: Obrazy, Miniatury, Rysunki wskazujące ewolucje mody od najdawniejszych czasów.

Klasa X-ta: Hygiena kobiety i dziecka. Kąpiele, gimnastyka, sport. Hygiena pokarmów.

Nagrody składać się będą z 1) dyplomu Grand Prix, 2) honorowego, 3) na medal złoty, 4) na medal srebrny, 5) na medal brązowy, 6) listu pochwalnego.

Reprezentantami biura w oddziale warszawskim są pp.: K. Wiland i Nestorowicz, ul. Piękna № 32.

— W Mytniku, w gub. Podolskiej, zmarł ś. p. *Adolf hr. Mostowski*. Pracował z zamiłowaniem na polu literackim i artystycznym, jako poeta i komedyopisarz. Z szeregu utworów, jakie pozostawił, wymieniamy dwa tomy poezyi p. t.: „Kwiaty i chwasty“ i „Dwa węzły.“ Z komedyi i krotoczwil zasłużyły na wyróżnienie: „Kamienne serce,“ „Doktryna,“ „Złocona gwiazdka,“ „Salonowe prace,“ „Nieznajoma,“ „Emeryt,“ „Wykolejeni,“ „Ciężkie czasy,“ „Koncert,“ „Pani pułkownikowa,“ „Hiacynt, czy Narcyz“ i inne. Zmarły [znany był w szerokich kołach naszej inteligencji, jako miłośnik literatury, muzyki i sztuk pięknych. Pozostawił bogaty księgozbiór, oraz jedną z bogatszych w kraju galeryi obrazów, zapełnioną niemal wyłącznie pracami polskich artystów. Liczył 65 lat.

— W Częstochowie zakończył życie ś. p. *Henryk Marx*, emeryt, były artysta baletu warszawskiego, członek zarządu Kasy pożyczkowej artystów. Przeżył lat 73.

— W Krakowie zmarła w sędziwym wieku ś. p. *Krystylna Leo*, matka nowo-obranego prezydenta miasta.

— Dnia 15-go b. m. zmarł w Niemczech, w Badenweiler znany pisarz rosyjski *Antoni Czechow*.

— W Clarence, w kantonie Waadt zmarł *Paweł Jan Stefan Krüger*, osobistość bardzo wybitna, który odegrał dużą rolę polityczną, walcząc niezłomnie, jako nieugięty bojownik o prawa i swobody Boerów przeciw Anglikom. Działalnością swą zdobył w kraju naczelne stanowisko prezydenta Transwaalu i zadawał dotkliwie porażki Anglikom w otwartym boju. Ale gdy nadeszły dni klęski i ostateczna zagłada państewka Boerów, wcielonego na zawsze do posiadłości angielskich, Krüger osamotniony i sędziwy, przeniósł się do Europy, w okolice Genewy, gdzie żywota dokonał.

— W Londynie zmarł dnia 5-go b. m. *Jerzy Fryderyk Watts*, w 87 roku życia. Był on jednym z najwybitniejszych i bardzo pracowitych malarzy angielskich, cieszących się swego czasu sławą europejską.

### Treść numeru:

Wychowawczy wpływ dziecka na wychowawców, przez Zofię Seidlerową. — Na werandzie (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — Jad, powieść, przez Maryana Gawałowicza (ciąg dalszy). — Sonet, przez Witolda Domańskiego. — O szczęście dziecka, przez Jadwigę z Z. Strokową (ciąg dalszy). — Odpowiedź na odpowiedź, przez Matkę (dokończenie). — Z życia (wiersz), przez Stanisławę Dąbrowską. — Z drogi, nowella, przez Adelinę Zajkowską. — Współczesna literatura włoska, przez A. Września. — Z listów do „Bluszczu.“ z Nałęczowa, przez Konstancję Ł. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8-my „Wrażeń z Dalekiego Wschodu“ Piotra Loti'ego, w przekładzie Wili Zyndram-Kościakowskiej.

**Dodatek:** Opis ubiorów i robót (rycyn 18). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

## OGŁOSZENIA.

PENSJA ŻEŃSKA z klasą wstępną

**ANTONINY WALICKIEJ**

w Warszawie, Krucza № 44.

Zapis uczenic do 25 czerwca, a po wakacjach od 15 sierpnia od 3-iej do 4-iej w dniu powszednie. Egzamin w 1 września. Lekcje rozpoczną się 2 września.

Kursy froebrowskie ze sloidem dla bon i wychowawczyń

**JADWIGI BOROWSKIEJ**

dawniej JAHOLKOWSKIEJ

Wspólna 20. Pensjonat. Po ukończeniu świadectwo, posady, lekcye. Zapis od 25 sierpnia.

BIURO NAUCZYCIELSKIE  
**PAULINY BURCHARDT**

Warszawa, Marszałkowska 125.

≡ Poleca Nauczycielki, Bony. ≡

BIURO NAUCZYCIELSKIE  
**JAHOLKOWSKIEJ**

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

BIURO NAUCZYCIELSKIE  
**GRETILLA T**  
Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

ZAKŁAD

**GIMNASTYKI SZWEDZKIEJ**

Heleny Kuczalskiej do 20 Września w Cieclocinku, Zachęta druga.





# ORYGINALNE

maszyny do szycia Kompanji Singer, są niezbędne dla użytku domowego.  
maszyny do szycia Kompanji Singer, są wzorowe w konstrukcji i wykończeniu.  
maszyny do szycia Kompanji Singer, są niezrównane pod względem trwałości.

## Strzeżcie się przed naśladownictwem

GWARANTUJEMY TYLKO ZA TE MASZYNY, KTÓRE KUPIONE BĘDĄ W NASZYCH WŁASNYCH MAGAZYNACH.

Maszyny oddają się na spłatę po rub. 1 tygodniowo.

Bezpłatna nauka szycia i modnych artystycznych haftów.

### KOMPANJA SINGER

Wierzbowa 6, Mazowiecka 11, Marszałkowska 62, Chłodna 30, Praga—Targowa 32.

Przeszło tysiąc własnych magazynów w Państwie Rosyjskiem.



Wszystkie magazyny nasze posiadają znaki z niniejszą marką fabryczną.

Magazyny nasze posiadają powyższe znaki zatw. przez od. przem. i hand. M. F.

## W Zakładzie VI klasowym prywatnym Żeńskim MATYLDY KARWOWSKIEJ Elektoralna 47.

Zapis uczenie na 1904/5 rok szkolny rozpocznie się z d. 27 sierpnia egzamina dla nowowstępujących i powakacyjne z d. 3 września, kurs zaś nauk z d. 5 września r. b.

# Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm  
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wstrzeżać się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcji Damskiej

# L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuzkie. **Najlepszy krój koszul męzkich.**

## Po rb. 10, 25, 30, 45 do 200 rub.

Polecamy:

**Serwisy stołowe** na 12 osób kolorowe i ręcznie malowane są gotowe na składzie fajansowe, granitowe i porcelanowe składające się od 71 do 122 kompletów.

**Szkló stołowe** krajowe jako też i zagraniczne: **Baccarat, Czeskie** i t. p. duży wybór od 9 rubli do 175 r. na 12 osób.

**Garnitury** na umywalnie granitowe angielskie od 5 rubli; **do herbaty i kawy** malowane na 12 osób od 5 do 50 rubli.

**Garnitury toaletowe** w dużym wyborze.

**Donice** do kwiatów od 25 k. za sztukę.

**Talerze** fajansowe stołowe mocne I s. od 1 rb. kolorowe po 1.25 k. za tuzin.

**Naczynia** higieniczne, kuchenne, kamienne.

**Szklanki** do herbaty od 50 kop. tuzin.

**Wazony, żardinery, figury, biusty, patery, kandelabry, popielniczki, Galanterijne przedmioty** w wielkim wyborze. **Ceny przystępne.**

**Malarnia** własna przyjmuje zamówienia na herby i monogramy na porcelanie i szkle.

ADRES: **Mazowiecka 8.**

## F. Pierzchalski



## ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA KOMPANJA KEMPISTY KASPRZYCKI

Najwięcej gwarantowane i najtaniej za gotówkę i na raty sprzedają magazyny

**Warszawa,**

od Trębackiej. Nowo-senatorska № 8.

**Lublin,**

Krakowskie Przedmieście № 198 wprost Kościoła Św. Ducha.

**Kielce,**

ul. Duża № 15, dom W-go Kozierkiewicza.



# Najtańsze

bo najhigieniczniejsze

**Naczynia z czystego niklu,** fabryki A. Kruppa w Berndorfie (Austria)

z ustępstwem od cen fabrycznych, poleca,

**Skład naczyń kuchennych**

## Edwarda Dusoge

w Warszawie,

Nowy-Świat № 5.

Cenniki gratis.

Telefon № 2515.

Pismo poranne, codziennie wychodzące, nie wyłączając niedzieli

# GAZETA WARSZAWSKA

z tygodniowym dodatkiem bezpłatnym p. t.

## Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy

podająca od czasu do czasu ilustracje z chwili bieżącej ogłasza,

co następuje:

Wobec ważnych wypadków politycznych, dla dogodności naszych czytelników tak w Warszawie, jakoteż i zamieszkałych na prowincyi, odstępujemy od przyjętego zwyczaju liczenia kwartałów: od 1-go stycznia, od 1-go kwietnia, od 1-go lipca i od 1-go października, i **przyjmować będziemy prenumeratę od każdego pierwszego dnia miesiąca.**

Prenumerata więc może być opłacana kwartalnie, półrocznie i rocznie w stosunku miesięcznym po **75 kop.** w Warszawie i **1 rubla** na prowincyi.

Nadmieniamy, iż „GAZETA WARSZAWSKA“ opuszcza prasę drukarską o godz. 6-ej zrana, zamieszcza więc prócz telegramów w ciągu dnia przychodzących i telegramy nadsyłane na stację warszawską między godziną 6-tą z wieczora (t. j. już po wyjściu pism popołudniowych) a 5-tą zrana, a jako wyprawiana z Warszawy pociągami rannymi, z większych pism warszawskich przychodzi na prowincję najwcześniej.

Wydawca: **Piotr Laskauer.**— Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**